PRENUMERATA „Gazety Polskiej" wynosi rocznie:
W Brazylji 10$
W Argent. 10 pes.
Am. Pół. 3 dol.

Wychodzi 1 raz na tydzień w środy. Wydanie 8 stron

GAZETA POLSKA W BRAŻYLJI

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych, (vales postaes) „GAZETA POLSKA" Caixa postal B. Curityba-Paraná. Redakcja mieści się przy ul. Conselheiro Laurindo N. 6

N.85 | WYDAWCA: FRANCISZEK WOCHNIK | Kurytyba Sroda dnia 10 Grudnia 1924 | REDAKTOR: I. Sklarski. | Rok XXXIII

W sprawie szkolnictwa w Brazylji.

Poruszę sprawę bolesną, bo—brazylijskie szkolnictwo.

Ażeby jakąś chorobę leczyć trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że się daną chorobę posiada, zaś dowiedziawszy się o tem, o ile pragnie się wyzdrowieć, udaje się do lekarza, wierząc w skutek zapisanego przez tegoż, lekarstwa.

Istnieją rozmaite choroby—społeczne. Żaden kraj nie jest od nich wolny, oczywiście więc, że i Brazylja je posiada. Jedną z takich chorób jest brazylijskie szkolnictwo. Jeżeli ktoś, któremu dobro Brazylji leży na sercu, nie wie o tej chorobie, lub zaślepiony wiedzieć nie chce, niech się choć trochę zastanowi nad niżej zamieszczonem zestawieniem, a zapewne przyzna, że obowiązkiem każdego prawego Brazyljanina, czy obcokrajowca, który Brazylję uważa za swoją drugą ojczyznę, jest leczenie tej choroby, w imię dobra całego społeczeństwa, kraju i jego przyszłości.

Hasłem Brazylji jest: „Ordem e Progresso!" — Ażeby się do tego pięknego hasła zastosować, musimy umieć popatrzeć prawdzie w oczy.

Urzędowa statystyka, wydana w setną rocznicę niepodległości Brazylji, t. j. w 1922 r., opracowana przez pp. prof. Augusta Buchlera i prof. Piotra de Moraes, wykazuje, że w roku 1920 Brazylja mając 30 miljonów mieszkańców, posiadała 21.789 szkół, w których zapisanych dzieci było 1,250.729, na naukę uczęszczało zaś 854.895 dzieci. W sumie wszystkich szkół w Brazylji, jest około 10 tysięcy stanowych, około 7 tysięcy prywatnych, około 4 i pół tysiąca municypalnych i zaledwie około 500 szkół federalnych. Widzimy, że szkoły prywatne stoją na drugiem miejscu, odgrywają więc bezsprzecznie ważną rolę na polu oświaty w Brazylji.

Ogólnie wiadomo, że Brazylja posiada co najmniej 80 proc. z ludności, analfabetów, t. zn. około 24 miljony: czyli zaledwie 6 miljonów mieszkańców umie pisać i czytać. Jest przyjęte, że ilość dzieci danego kraju, oblicza się według 8 do 10 proc. od ogólnej ilości mieszkańców; biorąc ten stosunek za podstawę, przekonujemy się, że Brazylja posiada ponad 3 miljony dzieci w wieku szkolnym (biorąc pod uwagę częstość urodzin, którą Brazylji absolutnie nie można zaprzeczyć). Jeżeli ilość dzieci będących w wieku szkolnym zaokrąglimy do sumy 3.500.000, a od niej odejmiemy 1 miljon korzystających z nauki, to staniemy wobec zastraszającej liczby 2.500.000 nie uczęszczających do szkoły. Ta sama statystyka stwierdza, że prócz obecnej ilości szkół t. j. 22 tysięcy, Brazylja musiałaby posiadać jeszcze około 80 tysięcy, ażeby podołać wymogom szkolnictwa. Wziąwszy pod uwagę chroniczny brak sił nauczycielskich, oraz niezmierne koszta założenia i utrzymania tak wielkiej ilości szkół, przyjdziemy do wniosku, że samo temu zadaniu podołać nie jest w stanie, a przynajmniej, że rozwiązanie tej kwestji przez państwo, leży w bardzo dalekiej przyszłości. Zastanowić się więc należy, co trzebaby robić, ażeby uleczyć ten stan niezdrowy.

Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że interes Brazylji, jest naszym wspólnym interesem; bez względu na to czy z narodowości jesteśmy Brazyljanami, Niemcami, Włochami, czy Polakami. Wszak żyjąc wśród tutejszego społeczeństwa, kraj ten obraliśmy sobie za naszą drugą ojczyznę. I nie ubliżę narodowej ambicji Brazyljan ani Polaków, jeśli powiem, że jesteśmy brazylijskiemi Polakami i, że dobro Brazylji jest naszem dobrem. Nie ten jest prawdziwym Brazyljaninem, który jedynie mówi po brazylijsku, bo sama mowa jeszcze niczego nie dowodzi; lecz dobrym Brazyljaninem jest każdy, który prócz umiejętności władania po brazylijsku, ten kraj pokochał a jako taki, dąży do przysłużenia się jemu, jako prawdziwy obywatel ziemi na której osiadł na zawsze.

Krzywdą byłoby posądzanie nas o nieprzychylność dla Brazylji, ale powinniśmy sami uwierzyć w to głęboko, że Brazylja jest nam równie drogą jak drogą jest dla nas nasza rodzona matka—Polska. Uwierzywszy zaś w te dwa pojęcia, postarajmy się o to, ażeby je zespolić w jedną całość.

Cóż należałoby robić? — Otóż przedewszystkiem zakładać jak najwięcej szkół prywatnych, popierać te szkoły i starać się o to, by jak najwięcej dzieci z nich korzystało. W interesie rządów, federalnego i stanowego, jest popieranie szkół prywatnych bo te przyczyniając się do krzewienia oświaty w Brazylji, dostarczają krajowi dobrych, społecznie uświadomionych obywateli. Spodziewać się należy, że rząd brazylijski już wkrótce nada szkołom prywatnym prawomocność, i że uczeń uczęszczający do szkoły prywatnej, będzie mógł być przyjęty do następnej klasy w szkole państwowej, absolwenci zaś prywatnych szkół średnich, do brazylijskich uniwersytetów i to bez wstępnego egzaminu.

Niechże więc zniknie już raz na zawsze ta nieufność, jaką stosujemy wzajemnie do siebie: my, i ci, którzy w nas koniecznie chcą widzieć niebezpieczeństwo dla Brazylji. Uwierzmy w to, że i my mamy obowiązek zabrania głosu w tej sprawie, bo i nam dobro tego kraju leży na sercu. Jeżeli w polskich szkołach prywatnych uczy się także po polsku, to jesteśmy również zatem i w to wierzymy, że nauczanie języka portugalskiego i historji Brazylji, jakoteż krzewienie przywiązania do tego kraju, jest konieczne i niezbędne. Przytem nie potrzebujemy zaniedbywać mowy naszych ojców oraz historji i literatury kraju z któregośmy przybyli. Połączmy te dwie rzeczy w piękną całość ku zadowoleniu nas samych, Polski i Brazylji.

Niechże panowie deputowani przyjmą to do wiadomości; niech z swego stanowiska odpowiednio zareagują i niech nie przypuszczają, że popierając polskie szkolnictwo prywatne, sprzeciwiać się będą tem samem interesom Brazylji. Interes Brazylji leży w jej oświacie; krępując czemkolwiek rozwój tej oświaty działa się właśnie na szkodę kraju. Sądzę, że wszyscy Polacy przebywający w Brazylji są tego samego zdania, bo Polak umie być wdzięczny, a do kraju, w którym żyje przywiązuje się serdecznie.

STANISŁAW HESSEL.

O imigracji brazylijskiej.

Sprawa imigracji do Brazylji zajmuje od pewnego czasu uwagę prasy miejscowej. Po wielkich debatach co do wartości dla naszego kraju wychodźców z Japonji mieliśmy wielką burzę dziennikarską spowodowaną artykułami włoskiej gazety „Corriere della Serra" i rozprawami w parlamencie w Rzymie, mocno nieprzyjemnemi dla Brazylji. W artykułach tych i rozprawach podnoszono głównie niedolę włoskich wychodźców na fazendach w stanie S. Paulo, zły stan zdrowotny, trudności ekonomiczne spowodowane przez wyzysk ze strony pracodawców i naturalnie, niebezpieczeństwo wynarodowienia na rzecz Brazylji.

Uprzytomnić sobie należy, że od lat paru były w toku pomiędzy rządem włoskim a Brazylją negocjacje co do zawarcia konwencji emigracyjno-handlowej, w której miały być ustanowione warunki na jakich emigracja włoska miała korzystać ze specjalnych przywilejów i opieki pod kontrolą przedstawicieli rządu włoskiego. Konwencja ta miała również ułatwić stosunki włosko-brazylijskie przez zobopólne zmniejszenie stawek celnych na pewne produkta brazylijskie i włoskie.

Donosząc w swoim czasie o tej projektowanej konwencji w jednej z korespondencji moich wyraziłem zupełną wątpliwość co do zawarcia podobnej umowy, a pisząc o staraniach jakie przedstawicielstwo polskie w Brazylji miało jakoby czynić co do zawarcia podobnej umowy, określiłem je jeszcze dosadniej o ile sobie przypominam jako produkt zupełnej nieznajomości stosunków brazylijskich.

Otóż konwencja włosko-brazylijska zawartą nie została i nie zostanie, gdyż zasady i cele włoskie są wręcz przeciwne interesom państwowości brazylijskiej. Przedewszystkiem Włochom chodzi o to aby ich wychodźcy i ich potomstwo w Brazylji osiadłe pozostawali Włochami—co się sprzeciwia wprost zasadzie konstytucji brazylijskiej, wymagającej, aby wszyscy tu urodzeni byli obywatelami brazylijskimi, a co za tem idzie wymaga się od nich i zupełnie słusznie, aby żyli z Brazylją nietylko we wspólnocie interesów ekonomicznych lecz i we wspólnocie towarzyskiej i kulturalnej, nie stanowiąc w tym kraju żadnej „mniejszości narodowej".

Oprócz tego stanu finansów krajowych i polityka finansowa ogólna Brazylji nie pozwala na żadne ustępstwa specjalne w sprawie ceł, stanowiących z jednej strony główne źródło dochodów Związku a z drugiej protegujących przeróżne »industrie« krajowe.

Pisze się i mówi dużo o powodach, dla których zawarcie konwencji do skutku nie doszło, mało kto jednakże uważa za stosowne wskazać prawdziwe przyczyny niemożliwości umów podobnego rodzaju.

Doskonałą ilustrację do sprawy imigracji do Brazylji dosadnie potwierdzają zapatrywanie się całego społeczeństwa brazylijskiego na cele, jakie winno mieć na widoku państwo dopuszczając do siebie obcych, jest sprawa uznania w Brazylji dyplomów obcokrajowych lekarzy.

Pomimo, że na niezmierzonych obszarach brazylijskich pełno jest osad i miasteczek gdzie łatwiej o białego kruka jak o lekarza, tak prasa jak i parlament (Izba Posłów) jednomyślnie są za utrudnieniem praktyki w Brazylji lekarzom, którzy swe dyplomy otrzymali po za granicami kraju.

Nie podniósł się ani jeden głos przypominając ideje twórców konstytucji brazylijskiej za absolutną swobodą praktyki—ideje pozytywizmu, których liczne ślady znajdujemy w tej konstytucji, nie posiadają żadnych już zwolenników w Brazylji, za wyjątkiem stanu Rio Grande.

Chociaż silną jest tendencja zupełnego wzbronienia praktyki lekarskiej w Brazylji osobom co ukończyły odpowiednie szkoły za granicą, o ile nie są obywatelami brazylijskimi, sądzić jednakże należy z wczorajszych debatów w Izbie Poselskiej, że przyjętym zostanie projekt względniejszy, mianowicie obostrzenie ustawy obecnej co do egzaminów sprawdzających wiadomości kandydata i jego znajomości krajowego języka.

W każdym razie nowa ustawa niemało utrudni przypływ obcokrajowych lekarzy do Brazylji i da sposobność do takiego traktowania osób innych profesyj liberalnych: budowniczych inżynierów etc.

Jak zupełnie sprawiedliwie zaznacza »Jornal do Brasil« w dzisiejszym numerze, lepiej byłoby aby sprawy podobne traktowanemi były z liberalniejszego punktu widzenia. Cywilizacje amerykańskie winny by być odporniejszemi na wymagania takiego patrjotyzmu co nieustannie się domaga obrony granic i broni zwycięstwa tego ducha oddzielności nie obcego fabrykacji wojen a przynajmniej wojowniczości.

Rio 21—XI—24 *Eski*

Wiadomości z Polski.

POLSKI BUDŻET PAŹDZIERNIKOWY.

Opracowany przez Min. Skarbu preliminarz budżetowy na październik r. b. zamyka się bez deficytu.

W wydatkach preliminowano na październik 154,9 milj. zł tj. prawie to samo co we wrześniu, więcej zaś niż wydano w sierpniu, samo bowiem wynagrodzenie urzędników wskutek wzrostu drożyzny zwiększyło się w październiku w porównaniu z sierpniem o przeszło 5 milj. zł.

Z uwagi na zakończenie przerachowania emerytur w myśl przepisów nowej ustawy w wydatkach Ministerstwa Skarbu zwiększono o 1 miljon zł. sumę przeznaczoną na emerytury.

W związku z ochroną granic pewne zwiększenie wydatków wykazuje budżet M. S. Wewnętrznych.

Budżet Ministerstwa Pracy przewiduje 1,8 milj. zł. na pomoc dla bezrobotnych, 550 tys. zł. na opiekę społeczną i 65 tys. zł. na ubezpieczenie społeczne. W rubryce wydatków inwestycyjnych Minist. Oświecenia Publicznego preliminowano kwotę 1,3 milj. zł na budowę szkół powszechnych, w budżecie zaś Min. robót publicznych — kwotę 2,5 milj. zł. na roboty budowlane, drogowe i regulacyjne.

W rubryce monopoli przewidywany jest dalszy wydatek w kwocie 5 milj. zł. na zakup fabryk prywatnych.

Wśród dochodów, przewidywanych w październiku daniny i monopole przynieść ma 107 milj. zł, resztę zaś dochodów stanowią dochody administracyjne innych Ministerstw oraz wpływy z pożyczek dolarowej i kolejowej. Między innemi spodziewane jest zwiększenie dochodów M. S. Wewnętrznych dzięki zarządzeniom w kierunku ściągnięcia od ciał samorządowych należnego skarbowi Państwa udziału w kosztach utrzymania policji (wynoszącego 1/4 tych kosztów). Zwiększą się również dochody Min. Robót Publ., a w szczególności wpływ z daniny lasowej, przewidywany w kwocie 2 milj. zł.

»WYZWOLENIE« ODBIERA CZEŚĆ PROCHOM HENRYKA SIENKIEWICZA.

Warszawa, 28—X. Dzisiejsza »Warszawianka« ogłasza interpelację posłów »Wyzwolenia« ogłoszoną w piśmie tegoż stronnictwa »Wyzwolenie Ludu«. Treść interpelacji jest czemś tak nieprawdopodobnem, iż wierzyć się nie chce, aby ludzie, mający choć trochę poczucia uczciwości, coś podobnego podpisali.

Cała interpelacja jest napaścią na Henryka Sienkiewicza, a znajdują się w niej następujące ustępy:

»Każda stronnica »Ogniem i Mieczem« zieje pogardą i nienawiścią do chłopstwa, do chamstwa, do czerni.

Czy to pijak Zagłoba, czy rycerz Skrzetuski, czy ruchliwy Wołodyjowski lub świątobliwy Podbipięta, to wszystko żandarmerja szlachecka, szlachecka ekspedycja karna przeciwko zbuntowanemu chłopstwu.

Sienkiewicz pisze dla szlachty, dla burżujów. Dola chłopa i robotnika nigdy go nie interesowała. Chłop i robotnik był dla niego bydłem roboczem, które powinno słuchać a w razie buntu dostać kulę w łeb«.

Interpelanci w końcu protestują (!!) przeciwko uroczystościom z racji pogrzebu Sienkiewicza i twierdzą, że jest to manifestacja obszarnictwa i burżuazji polskiej. Powyższa interpelacja wywołała oburzenie nawet wśród uczciwych odłamów »Wyzwolenia«.

POLACY NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

Chcąc tem skuteczniej prowadzić czechizację polskiej ludności, rząd czeski nie załatwia rekursów gmin polskich przeciw wyborom, a skutek jest ten, że w 10 gminach powiatu Frysztackiego i w 2 gminach po-

DR. ALLEGRETTI FILHO.
LECZENIE OGOLNE.
Specjalność: choroby kobiece i dziecinne. Przyjmuje od 10 do 12 i od 4 do 5.
Konsultorjum i rezydencja: ul. Commendador Araujo n. 50. Telefon n. 650.
0 2

wiatu Cieszyńskiego rządzą nadal zamianowani przed 4 laty komisarze przy pomocy komisji administracyjnych. »Robotnik Śląski« zestawia fakty, mówiące o tych rządach komisarskich. I tak w Karwinie pod rządami komisarza Kruty wszystkie urzędy i instytucje gminne obsadzono Czechami, na policjantów przyjęto Czechów, buduje się domy mieszkalne, by osadzić w nich Czechów z poza Karwiny. w szkołach polskich redukuje się klasy. W Darkowie komisarzem jest dawny służący dworski niejaki Szweda, a działalność jego jest jednem pasmem dokuczania Polakom. W Starem Mieście rządzi jako komisarz osławiony Cziżyk, gajowy Larischa, pod jego rządami kto chce otrzymać przynależność gminną, musi dzieci swe posyłać do szkoły czeskiej. Pisząc o tym stanie rzeczy, »Robotnik Śląski« streszcza:

»Źródło złego leży w istnieniu Komisji administracyjnych i należy nareszcie albo zatwierdzić przeprowadzone 16 września 1923 roku wybory, albo też natychmiast rozpisać nowe wybory do tych gmin, gdzie jeszcze nie urzędują wybrane Wydziały gminne. Spełnienie żądania tego—to nie żadna koncesja ze strony władz, lecz sprawiedliwe oraz słuszne żądanie, oparte o ustawę, która wyraźnie nakazuje, że w ciągu trzech miesięcy od wniesienia rekursu, należy rekurs ten załatwić. A tymczasem upłynęło już 13 miesięcy, a rekursów nie załatwiono. Żądamy nareszcie rozpisania wyborów aby można usunąć największe na Śląsku zło gminne Komisje administracyjne i skończyć nareszcie z tym antykonstytucyjnym stanem rzeczy«.

Jakże inaczej odnoszą się władze polskie do ludności czeskiej na Wołyniu!

Maszyny do pisania, liczenia i do szycia
Poprawia i czyści
BIRUTA DERGINT - RAWICZ
przy ulicy Augusto Stellfeld 34 (róg ul. Colombo) adres pocztowy caixa „X" Curityba

Przegląd religijny.

Uroczystość poświęcenia pierwszego domu misyjnego na Pomorzu.

(Dokończenie)

Dnia 30 września po południu Ojcowie, bracia i wychowankowie zakładu, jako też i wielka rzesza ludu przybyłego z okolicy, oczekiwali u bramy zakładu przybycia Najprzew. ks. Biskupa. Około 5-tej godziny nadjechał oczekiwany dostojnik Kościoła samochodem z Pelplina w towarzystwie Najczcigodniejszego ks. kanonika Dominika, regensa seminarjum duchownego w Pelplinie, wielkiego przyjaciela i dobroczyńcy zakładu. U bramy zakładu a zarazem w bramie tryumfalnej, na której widniały odpowiednie napisy, Najczcigodniejszy ks. Biskup został powitany radosnym okrzykiem »Niech żyje«! i mową powitalną Ojca Superjora Puchały. Pomiędzy klerem witającym Arcypasterza byli także obecni, wielce poważany ks. dziekan Dembek z Grudziądzu i czcigodny ks. proboszcz Chyliński z Bzowa, do którego parafji Górna Grupa należy.

Jeszcze tego samego dnia udzielił Najprzew. ks. Biskup w kaplicy zakładu sakramentu bierzmowania wychowankom zakładu i licznym wiernym z okolicy, zagrzawszy ich wpierw pięknem przemówieniem do gorliwego wykonywania i stanowczego wyznawania Wiary świętej.

Nazajutrz Najprzewiel. ks. Biskup odprawił mszę świętą pontyfikalną w asyście ks. regensa i Wikarjuszów Brejskiego z Grudziądza i Grzemskiego z Świecia. Po mszy św. czcigodny ks. proboszcz Chyliński wygłosił piękne okolicznościowe kazanie, w którym uwydatnił podwójne szczęście tego zakątka swej parafji, z powodu założenia w nim domu misyjnego i z powodu przybycia do niego. Najprzew. ks. Biskupa. Następnie wśród śpiewu »Boże coś Polskę« Najprzew. ks. Biskup udał się w procesji na pierwsze piętro zakładu i tam dokonał ceremonji poświęcenia domu.

Podczas wydanego następnie dla gości obiadu przemawiał najpierw O. Superjor Puchała. W swem przemówieniu wyraził radość całego domu z okazji tak doniosłej uroczystości i z powodu, że dom ma zaszczyt gościć w swych murach tak wysokiego dostojnika Kościoła. Wyraził też nadzieję, że społeczeństwo polskie o tem zapoczątkowanem dziele pamiętać będzie i pomocą swoją umożliwi zakładowi spełnienie swego zadania wobec Kościoła i Ojczyzny. Poparciem tem — mówił O. Superior — Polska spłacać będzie Panu Bogu dług za odzyskaną wolność i będzie w możliwości w dalszym ciągu spełniać swoje posłanictwo pomiędzy narodami jako »Przedmurze chrześcijaństwa«. Pewni być możemy, że spełnienie tej przez Boga jej zleconej misji będzie dla niej źródłem i rękojmią opieki i błogosławieństwa Boskiego, bo »Polonia semper fidelis« tylko w ten czas ostoi się wobec licznych i przemożnych wrogów, jeżeli twardo stać będzie ona opoce wiary i cnót chrześcijańskich, a tak zasłuży sobie, aby Bóg ją zasłaniał tarczą swej opieki od nieszczęść, które jej gotują nieprzejednani wrogowie. Na koniec O. Superjor wyraził uznanie i podziękowanie dla Najprzewielebniejszego ks. biskupa Rosentretera, z powodu, iż pozwolił Misjonarzom Słowa Bożego osiedlić się w swej djecezji. Po O. Superjorze przemawiał ks. proboszcz Chyliński, który wyraził swą radość z powodu, iż jego parafję spotkał zaszczyt osiedlenia się pierwszego zakonu misyjnego na Pomorzu i założenia tu pierwszego domu misyjnego.

Na te dwa przemówienia odpowiedział Najprzewiel. ks. Biskup, życząc temu pierwszemu domowi misyjnemu w djecezji chełmińskiej, aby na nim spełniły się słowa modlitwy Pańskiej »Przyjdź Królestwo Twoje«, to jest, aby pracownicy w tym zakładzie i ich wychowankowie krzewili Królestwo Boże w Ojczyźnie i aż po krańce świata, na chwałę Bożą, dla rozwoju Kościoła i dla dobra i chwały społeczeństwa polskiego.

Po przemówieniu Najprzewiel ks. Biskupa zabrał głos starosta świecki pan Tolik, i w krótkich lecz w jędrnych słowach życzył rozwoju nowej placówce, i zapewniał też jej życzliwą opiekę czynników władzy świeckiej. Szereg przemówień zakończył miejscowy p wójt Rafiński i prezes Rady Kościelnej p. Micikowski. Wszyscy dali wyraz swym uczuciom i swemu przekonaniu, iż wielkie i zbożne dzieło zostało zapoczątkowane w Górnej Grupie.

Po obiedzie, o 3 g. po poł. odjechał Najprzewielebniejszy ks. Biskup wraz z Najczcigodniejszym ks. Regensem z powrotem do Pelplina, żegnany owacyjnie przez mieszkańców zakładu i przez gości.

Nadmienić jeszcze należy, że uroczystość uświetnili swoją obecnością także proboszcz świecki ks. Konitzer, ks. dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Grudziądzu i inni przedstawiciele kleru świeckiego. Był też obecny rektor domu misyjnego w Rybniku O. Sąsała.

Miejmy nadzieję, że w godny sposób zapoczątkowane zbożne dzieło stania się źródłem błogosławieństwa dla wielu T. D.

Papierosy »VEADO« LOTUS
mieszanina delikatna

Nowa plaga zagraża kolonji polskiej w Brazylji.

W numerze 91 »Ludu« ukazał się artykuł pod tytułem »Prawda czy bajki«, w którym redakcja tego pisma zawiadamia bardzo oględnie swych czytelników, że w pewnych sferach Kurytyby kursują od pewnego czasu uporczywe pogłoski, że znana tu z dwuletniej pracy na wysokiem stanowisku osobistość, po powrocie do kraju, zamierza po krótkiej praktyce w pewnej znanej agencji prasowej, poświęcić się tym razem wyłącznie karjerze dyplomatycznej, mając na celu, ze względu na znajomość terenu głównie stolicę brazylijską etc. etc.

Redakcja »Gazety Polskiej« nie trzymając się taktyki przezornych redaktorów »Ludu«, ani też nie licząc, jak i w przeszłości nie liczyła, na względy zdawkowe przedstawicieli naszej Ojczyzny i bez skrupułu krytykowała ich działalność jeżeli ta działalność, ze względu na dobro Polski i kolonji polskiej w Brazylji na krytykę zasługiwała, oświadcza jawnie, że tą znaną osobistością która zagraża normalizującym się dziś stosunkom naszej kolonji jest smutnej pamięci p. Kazimierz Głuchowski były pierwszy konsul polski w Kurytybie, który podobno chce zostać posłem polskim przy rządzie brazylijskim w Rio de Janeiro.

Pocieszmy się na razie przypuszczeniem, że są to tylko pobożne życzenia p. Głuchowskiego i jego kliki i że krążące pogłoski są tylko badaniem terenu, czyli tajemnem zapytaniem, jakby taki fakt został przyjęty przez kolonję polską w Brazylji.

Otóż możemy oświadczyć śmiało że cała kolonja polska z bardzo małymi wyjątkami, uważałaby ewentualne mianowanie p Głuchowskiego posłem, a choćby i sekretarzem poselstwa polskiego w Rio de Janeiro jako najcięższą obelgę dla siebie i dla wszystkich posłów, którzy dotychczas tu reprezentowali nasze państwo i przeciw tej nominacji jednogłośnieby zaprotestowała. Oprócz tego nominacja ta mogłaby się spotkać z nieuznaniem rządu brazylijskiego a to z powodu że p. Głuchowski, w czasie swego urzędowania w Kurytybie dał się poznać rządowi brazylijskiemu z jak najgorszej strony, a przedewszystkiem dlatego, że shańbiony publicznie przez pewnego obywatela ukraińskiego, nie umiał z godnością zareagować.

A teraz w kilku słowach wyjaśnimy dlaczego kolonja polska nie przyjęłaby przychylnie powtórnego przybycia p. Głuchowskiego w charakterze urzędowym.

Gdy w styczniu 1920 roku przybył p. Głuchowski do Kurytyby jako pierwszy przedstawiciel naszej zmartwychwstałej Ojczyzny, cała kolonja polska w Brazylji, a szczególnie w Paranie i Kurytybie przyjęła go jak najukochańszego ojca jak księcia udzielnego, jak zbawcę. A on za to serdeczne i wspaniałe przyjęcie zaraz w pierwszym czy drugim dniu po przybyciu do Kurytyby zapłacił jej temi pamiętnemi słowy, wygłoszonemi na bankiecie, na jego cześć wydanym: »Waszem psiem prawem jest słuchać« Następnie przez cały czas swego urzędowania dawał niewątpliwe dowody, że do Parany przyjechał nie po to, aby godnie nasz kraj reprezentować, ale aby jak najwięcej swe stanowisko wyzyskać dla swych celów osobistych. Nie będziemy tu już wspominać o błogosławieństwie papieskiem, przywiezionem na handel, o nielegalnem pobieraniu pensyj, o sprawie marek dotychczas nie wyjaśnionej, — wspomniemy tylko, że gdy nareszcie rząd polski zdecydował się usunąć p. Głuchowskiego z tego zaszczytnego, a przez niego tak niegodnie piastowanego stanowiska i dać mu bezpowrotny urlop, a następnie zupełnie go ze służby państwowej usunąć, przeszedł on jawnie do ówczesnej lewicy i stał się filarem i złym duchem »Switu« i »Kultury«. Za jego podszeptem, wskazówkami i napomnieniem rozpoczęła się bezwstydna walka przeciw księżom misjonarzom Słowa Bożego i przeciw »Gazecie Polskiej« odpierającej niecne jego napaści. Na zjeździe »Kultury«, któremu on przewodniczył, wygłaszane były bluźnierstwa, dotychczas w kolonji polskiej niesłyszane, a w najwyższym stopniu obrażające jej uczucia religijne. Ale w końcu i lewica poznała się na jego wartości moralnej i od niego się odsunęła.

Z powyższego, każdy uczciwy człowiek przekonać się musi, że p. Głuchowski był nietylko niesumiennym i niegodnym przedstawicielem Polski, ale także wielkim szkodnikiem społecznym. Jego więc mianowanie na pełnomocnego ministra polskiego w Rio de Janeiro, byłoby brakiem orjentacji ze strony rządu polskiego i pociągnęłoby za sobą niezawodnie bardzo smutne następstwa.

Dlatego jeszcze raz powtarzamy, że krążące w tej kwestji pogłoski są niczem innem jak badaniem terenu, a aranżerem ich jest prawdopodobnie sam p. Głuchowski.

I. S.

Papierosy »VEADO« AOK
mieszanina

TELEGRAMY

Polska. — Z Warszawy donoszą, że p. Ignacy Paderewski, były prezes ministrów i światowej sławy pianista został przez poznański uniwersytet mianowany doktorem »honoris causa« (honorowym) tegoż uniwersytetu.

— Rumuńskie dzienniki w Bukareszcie zaprzeczają pogłoskom, jakoby Polska miała przystąpić do »Małej Ententy« lub do traktatu włosko rumuńskiego.

— Telegrafują z Warszawy, że specjalna komisja sejmowa, wyznaczona do zbadania działalności byłego ministra skarbu Kucharskiego, postanowiła całą sprawę przekazać sądowi cywilnemu, jako sprawę nadużycia władzy, albowiem minister ten wypożyczył przemysłowcom polskim znaczną ilość pieniędzy państwowych, którą odebrał z powrotem dopiero wówczas, gdy waluta markowa znacznie spadła, przez co skarb państwa poniósł olbrzymie straty.

— W Łodzi wybuchł strajk, w którym wzięło udział 60 tysięcy robotników tkackich, ponieważ pracodawcy odmówili im podwyższenia płacy. Zachodzą obawy i to poważne, że do strajku tego przyłączą się robotnicy i innych miast przemysłowych Prasa polska jednogłośnie potępia ten strajk i żądania robotników uważa za nieuzasadnione i bardzo szkodliwe dla sanacji finansów państwowych.

— Z Warszawy donoszą że w pewnej fabryce amunicji, położonej w pobliżu Bydgoszczy. na Pomorzu, eksplodowały nagromadzone tam materjały wybuchowe.

Eksplozja zniszczyła zupełnie część fabryki i zabudowań fabrycznych i spowodowała śmierć trzech robotników i ciężkie poranienie wielu innych. Przyczyny tej eksplozji nie mogły być dotąd zbadane — nie wykluczony jest jednak zamach zbrodniczy. Uwięziono kilku komunistów.

— Strajk tkaczy w Łodzi przybiera coraz większe rozmiary. Stanowisko robotników i pracodawców jest nieustępliwe. Dotychczas strajk ten ma charakter pokojowy.

— Grupa kapitalistów angielskich udzieliła pożyczki w sumie pół miljona funtów sterlingów polskiemu przemysłowi cukrowniczemu.

— Dnia 30 listopada br. powrócił do Warszawy p I. Paderewski, były prezes gabinetu polskiego.

Krążą pogłoski, że ma on być mianowany ministrem pełnomocnym przy rządzie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

— Z Warszawy telegrafują, że Komisja Sądowa Ligi Narodów, wydelegowana dla wydania swej opinji w sprawie wydalenia z terytorjum Polski czterech obywateli gdańskich, przyznała słuszność rządowi polskiemu, który działał w tej sprawie zgodnie z prawem międzynarodowem.

Papierosy »VEADO«
La Reine
mieszanina wyszukana

Francja. — Donoszą z Paryża, że deputowany ks Bergey ogłosił w dziennikach list, w którym protestuje przeciw intencjom rządu a szczególnie ministra oświaty Alberta, wyrażonym w mowie tegoż ministra, wygłoszonej przed kilku dniami, a mającej na celu wzbudzenie nienawiści przeciw duchowieństwu i prześladowanie religijne. List swój zakończa ks. Bergey temi słowy: Księża, walczący w szeregach francuskich w czasie wojny światowej poprą protest francuskich kardynałów i całego duchowieństwa i są zdecydowani walczyć przeciw tej systematycznej polityce antyreligijnej«.

— Wojska okupacyjne opuściły już cały prawy brzeg rzeki Renu w Nadrenji — a to w myśl uchwał konferencji londyńskiej

— Z Nowego Jorku telegrafują, że bankier amerykański Pirmont Morgan zapoczątkował do 29 listopada br. pożyczkę francuską subskrypcją na sumę 100 miljonów dolarów.

— Z Paryża donoszą, że Izba deputowanych uchwaliła votum zaufania dla rządu Herriota 299 głosami przeciw 246.

— Z Adany, w Azji mniejszej, donoszą, że w Balbeku w Syrji, pozostającej pod protektoratem Francji, wybuchła rewolucja.

— Donoszą z Londynu, że prace przygotowawcze dla zawarcia traktatu handlowego między Francją i Niemcami postępują szybko naprzód i że równocześnie toczą się rokowania dla utworzenia bloku metalurgicznego, w skład którego mają wejść Anglja, Francja, Belgja Niemcy i Luksenburg.

Papierosy »VEADO«
NEW YORK
mieszanina

Turcja — Zgodnie z uchwałą Ligi Narodów, która wyznaczyła granice, oddzielające wpływy angielskie od tureckich, wojska tureckie opuściły tereny naftowe w Mossulu, które dotychczas zajmowały.

— Telegramy nadesłane z Konstantynopola donoszą, że w Anatolji, prowincji tureckiej, dało się czuć gwałtowne trzęsienie ziemi, które wyrządziło znaczne szkody materjalne i spowodowało śmierć wielu osób W Usjku zawaliła się stacja kolejowa i kilka gmachów publicznych, grzebiąc w swych gruzach kilka osób.

Włochy — Z Medjolanu donoszą, że z wagonu pocztowego, który wiózł korespondencję i listy pieniężne do tego miasta, skradziono w sposób tajemniczy miljon funtów szterlingów.

Na razie uwięziono urzędnika pocztowego, który w czasie kradzieży urzędował i na którego padło podejrzenie.

— Z Rzymu telegrafują, że wieś Certosa, położona w dolinie Venosta, w górnej Adydze została zupełnie zniszczona przez pożar. Szkody wyrządzone przez pożar są olbrzymie. Dwieście rodzin znajduje się bez dachu nad głową.

Carowa opuściła głowę na piersi, szepcąc z wielkiem smutkiem:

— Ach, zawsze ta politowania godna podejrzliwość! Nawet wobec bezsilnej dziewczyny, myśli o podstępie i zamachu — biedny Mikołaj!

Sergiusz Panin tymczasem zbliżył się powoli do nieorzytomnej i rzucił na nią ukradkiem spojrzenie. W okamgnieniu tak się zmieszał, że nie był zdolny zapanować nad sobą.

W nieszczęśliwej dziewczynie ktora jakby cudem dostała się pod opiekę carowej, poznał ofiarę niskich żądz swoich; widocznie śmiercią okupić chciała niewinność własną i wierność dla narzeczonego — poznał w niej Tacyannę, córkę Gaponą.

Z zadumy, w którą się pogrążył, wyrwał go głos wielkiego księcia Włodzimierza.

Dostojny mój bratanek ma zupełną słuszność. Nigdy nie można w ostrożności przesadzić. Jesteśmy naokół obsaczeni podstępnymi wrogami, u których cel uświęca środki, którzy nie zawahaliby się ani na chwilę nawet przed uśmierceniem swego pana i władcy. Kto może wiedzieć, czy ta dziewczyna nie była umyślnie podrzuconą przez nihilistów, czy to wszystko nie jest zręczną intrygą, aby upozorować wtargnięcie do cesarskiego pałacu.

Lecz carowa wyciągnęła bladą rękę i wskazując nią na śmiertelnie blade oblicze Tacyanny, wołała z zapałem: Wielki książę! za tę dziewczynę ja ręczę. Twarz człowieka jest zwierciadłem duszy Wielki książę, spojrzyj uważnie na to biedactwo. Czy choć tchnienie zepsucia, choć odrobina złego może kryć się pod takiem jasnem, czystem obliczem? Czy te niewinne usteczka umiałyby kłamać. Stanowczo nie oddam nikomu tej dziewczyny, karzę ją lączyć, a potem zatrzymam przy sobie. Nieprawdaż, drogi mężu — zwróciła się zacna kobieta do cara, że nie odmówisz memu życzeniu i pozwolisz mi wziąć ją do służby dworskiej?

Carowa wywierała zawsze magnetyczny wpływ na męża, gdy spojrzała na niego błagalnie swemi przepięknemi oczyma. Zmiękł więc natychmiast, ujął rączkę ponętnej małżonki i przyciskając do ust, rzekł łagodnie: — Niech się stanie podług twej woli. Dziewczyna zostanie w pałacu.

Sergiusz Panin zagryzł wargi, usłyszawszy ten wyrok. Ta dziewczyna, wobec której tak bardzo przewinił, ta sama Tacyanna, której ojca niewypowiedzianie skrzywdził, ma zostać w pałacu carskim, w pobliżu carowej. Ależ to mogło najgorsze dla niego wywołać następstwa, to mogło otworzyć pod jego stopami przepaść. Nie! on musi zapobiedz złemu póki czas.

— Panie majorze — zwróciła się carowa do Panina. — Bądź pan tak dobry zobaczyć, czy nie nadchodzi porucznik Grancow z lekarzem?

Sergiusz skłonił się nisko i odszedł główną aleją, prowadzącą do zamku.

Po chwili pożegnali się także car i wielki książę, bo ważne sprawy państwowe wymagały obecności cara, nie dozwalając mu na dłuższy spoczynek.

— Ja tylko nie opuszczę ciebie, moje śliczne stworzenie, bo tak mi cię żal... — szeptała carowa, pochyliwszy się znowu nad Tacyanną, której odgarniała z bladego czoła kroplami wody operlone włosy. Zostaniesz przy mnie. Co to, na Boga! Ona się budzi, otwiera oczy.

Gdzie jestem? — poruszyły się nieznacznie cichym dźwiękiem usta Tacyanny, Co się dzieje ze mną?

— U dobrych jesteś ludzi, moje kochane dzieeko — odpowiedziała carowa, pocieszając dziewczynę. Pozbądź się wszelkiej obawy. Przy mnie nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo.

— Ach, więc to nie był sen, nie wytwór chorej wyobraźni — przemówiła głośniej Tacyanna, wpatrując się badawczo w twarz carowej — więc te naprawdę oczy moje na krótko przed niechybną śmiercią ujrzały naraz cudnie piękną panię, podobną do Matki Bożej Oh, to ty jesteś nią, mój aniele stróżu! Uratowałaś mi życie. Pozwól mi upaść na kolana, szlachetna pani i podziękować sobie za to, żeś się zlitowała nad nieszczęsną. Podaj mi rękę, zacna pani, bym ją ucałowała.

Carowa z wdziękiem podała jej rękę, uśmiechając się łagodnie, Tacyanna gorącemi pocałunkami okrywać poczęła smukłą, zdobną pierścieniami dłoń.

— Czy czujesz się dość silną, abyś się mogła podnieść? — spytała monarchini, usuwając delikatnie rękę. Przyjmij moje ramię, pomogę ci,

— Dzięki szlachetna pani. Czuję się wprawdzie dość słabą, ale powstać zdołam. To rzekłszy, z trudem dźwignęła się powoli, Tacyanna ze zdziwieniem patrzyła wokoło. Gdzież ja się znajduję? Nigdy w życiu nie widziałam tej okolicy. Jakiż to rajski uroczy zakątek. Któż są te dwa aniołki, co się do mnie tak słodko uśmiechają?

— To moje dzieci — odpowiedziała carowa. Ty zaś jesteś w Carskim Siole, w pałacu letnim cara, a stoisz obecnie, moja miła, przed jego żoną.

twe usługi gotowa. Wierz mi, że lepiej wyjdziesz na mojej poradzie, niźli na podszeptach swych wysokich dostojników.

Gość pogonił pędem z domu kata. Na dziedzińcu rwał się do niego wściekle szczekając pies z łańcucha, a gluptaś siedzący pod bramą, chwycił go natrętnie za połę i zawołał:

— Ojczulku, daj kopiejkę — jedną tylko kopiejkę, ja ci za to ściągnę gwiazdkę z nieba, albo gdybyś wolał dam ci głowę ściętego przez kata człowieka.

— Ten dom od Boga przeklęty — zamruczał z cicha mężczyzna i pomknął, jak strzała, drogą ku lasowi, gdzie go oczekiwali trzej towarzysze.

— Boże najświętszy, co się stało? — Jeden z trzech mężczyzn podbiegł żywo ku przybyszowi i objął go tkliwie ramieniem, bo widział, że tenże chwieje się i bliskim jest omdlenia.

— Chodźmy! — jęknął nieszczęśliwy — o, chodźmy, wsadźcie mię coprędzej do powozu. O, Trepow, gdybyś ty mógł wiedzieć, co słyszałem, co widziałem na własne, biedne oczy!

Głowa opadła mu na piersi, jakby w omdleniu, oczy się zawarły.

Mężczyzna, nazwany Trepowem, ujął go w swe silne ramiona i uniósł jak wątłe dziecię.

— Idziemy do powozu! — krzyknął rozkazująco Trepow do dwóch towarzyszy, którym z pod płaszczów błyszczały guziki uniformów. Zaklinałem go, by nie szedł do tej przeklętej czarownicy z Kolpina, nie chciał usłuchać. Spieszmy się, moi panowie, Jego Wysokość omdlewa!

ROZDZIAŁ 8.

Anioł stróż Rosji.

W parku wspaniałym igrało swawolnie dwoje pięknych dzieci. Jakkolwiek lato chyliło się już ku końcowi, wśród rozkosznej puszystej zieleni lśniły się kwiatów cudowne kielichy. W rajskim zakątku czuć się dawało tchnienie wiosny, owianej czarem sztuki.

Na tak wysoce estetycznem tle wyglądały dziewczynki, jak dwie urocze nimfy. Jedna z nich liczyć mogła najwyżej lat dziewięć, druga sześć. Podrzucały balonem w górę, idąc w zawody, która z nich najwyżej rzuci. Srebrną kaskadą płynął śmiech wesoły, będący wyrazem szczerego oddania się zabawie.

W pobliżu dzieci siedziała na ozdobnej ławeczce młoda kobieta niezwykłej piękności. Czar jej postaci potęgował wyraz oczu bezbrzeżnie, beznadziejnie smutnych, z któremi harmonizowała ciemna suknia,

— Uważaj Olgo! — zawołała piękna pani do jednej z dziewczynek, bo gdy balon wpadnie w wodę, popłynie z nią i nie będziecie się mogły dłużej bawić.

To nic nie szkodzi, mameczko — zadzwoniła miluchnym głosikiem dziewczynka — Dostanę od papy nowy balon ze złota.

Blada twarz kobiety zasępiła się. Czy mniemasz, że mogłabyś się bawić tak wesoło złotym balonem? Dziecię, taki balon byłby za ciężki, połamałby twoje drobne rączęta. Złoto nie jest tak piękne, jak wam się wydaje — błyszczy jasno, dlatego tak pociąga ludzkie oczy.

— Pamiętajcie dzieci — mówiła dalej — że nie wszystkiem zachwycać się trzeba, co lśni jasno, wspaniale błyszczy. Pozory nieraz mylą.

— Mameczko — zawołała druga dziewczynka, tuląc się tkliwie do swej ślicznej matki — jakże smutną jesteś znowu O, nie odwracaj, matulko, główki, widziałam już łzy w twoich oczach. Dlaczego tak często płaczesz?

— Ależ dziecino, ja wcale nie płaczę, nie mam żadnego powodu do smutku!

Przy tych słowach poznać było, że z trudnością powstrzymała łzy. Pochyliła się też prawdopodobnie, by ukryć ból przemykający po jej twarzy — zatonęła ustami przez długą chwilę w ciemnych lokach szczebiotliwej córeczki.

Następnie wyprostowała kibić i rzekła z pewnym radosnym ożywieniem:

— Jeżeli dziecinki moje będą grzeczne, to czeka je wspaniała nagroda. Oto po smętnej jesieni i przykrej zimie nastanie piękna wiosna, a wtedy i dla nas zaświeci słońce, pojedziemy znowu nad morze. Czy pragniecie tego, moje pieszczotki?

— O mamo, jak ja się cieszę, jak się cieszę — wołała Olga klaszcząc radośnie w rączki. Tam będziemy się mogły o wiele swobodniej poruszać. Tu nie wolno nam ani na chwilę wydalać się z domu, chyba z naszą angielką, miss Gunter. Mameczko, powiedz, czy to prawda, że gdyby jacyś ludzie zobaczyli nas gdziekolwiek, toby nas zastrzelili.

— Kto wam to powiedział, dzieci drogie? — zapytała z przerażeniem dama.

— Miss Gunter nam to mówiła — odparła naiwnie dziewczynka. Ach, ona zawsze taka przelękniona, gdy jedzie z nami na spacer. Ustawicznie się ogląda na wszystkie strony. Przed kilku dniami rzekła do mnie:

— Ach, to przecież straszne, nie być ani

W walce o miljony.

Romans z naszych czasów, w 4 tomach przez Jerzego Borneso'a.

227

— Przekonamy się! mówi kasztelan, postępując za Henrykiem który kosz otwiera.

— Próżny! — woła rozczarowany.

— I twojej kartki nie ma?

— Nie!

— Jest więc albo tak, że baronowa wypróżniając kosz, kartkę wyrzuciła lub też, że jest sama — reflektuje kasztelan — albo ten łotr ją uprzedził i kartkę wyjął.

— A może on wyjął odpowiedź która dla mnie w koszu była! wtrąca Henryk. — W takim razie jest o wszystkiem dobrze poinformowany.

Stary Bertold kiwa ponuro głową

— Może ty masz słuszność. Widzę, żeśmy w sam czas przyszli. Zaopatrzmy się czemprędzej w broń.

— A gdzie tu jaką dobrą broń znaleźć? — pyta Henryk

— O, dość tu tego, chodź tylko ze mną!

Zostawiają kosz i posuwają się cicho dalej.

Stary prowadzi Henryka do zbrojowni, pełnej strzelb, szabel i pistoletów.

— Oto masz do wyboru! — mówi stary spokojnie. — Weź sobie dwa pistolety i strzelbę, a mnie wystarczy jedna dubeltówka.

— A naboje? pyta Henryk, oglądając pistolety. — Nie są one naładowane.

Kasztelan wysuwa dużą szufladę i wyjmuje z niej blaszane pudełko.

— Tu masz amunicję i bierz ile chcesz! Byłeś żołnierzem, więc z tem obejść się potrafisz, jak należy.

Henryk nabija swoją broń i bierze zapas patronów do kieszeni. Strzelbę zawiesza sobie na rzemyku przez plecy.

— No, teraz jesteśmy uzbrojeni, jak zbóje — żartuje on — Potrafimy się zmierzyć z tuzinem takich łotrów i ja im pokażę, że umiem bić się i strzelać.

Stojący przy drzwiach kasztelan daje mu znak milczenia.

— Czy słyszysz? — szepcze on. — Oto on. W kurytarzu słychać odgłos kroków, które wkrótce gubią w oddali. Kasztelan otwiera natychmiast drzwi i wygląda

— Nie widzę go już, ale chodźmy za nim — szepcze on. — Ciekaw jestem, czy to naprawdę ten sam łotr.

Alfred nie ma pojęcia o przybyciu swych wrogów i o tem, że oni go podpatrzyli.

Oddaje się on bez obawy dalszemu poszukiwaniu

Wreszcie nad wieczorem już spostrzega on waryatkę przesuwającą się jak cień ze świecą w ręku. Idzie ona jakby zdążając do pewnego oznaczonego celu i wchodzi najpierw do owej komnaty w której się przed laty owa straszna katastrofa odegrała, o której stary Bertold młodemu przyjacielowi swemu opowiadał.

Komnata ta, używana wtedy jako jadalnia jest jeszcze zupełnie niezmieniona i jak gdyby duch śmierci nad nią się unosi.

Obłąkana baronowa przechodzi pokój ten powoli, omacuje ręką meble firanki, poręcze krzeseł, stojących naokoło stołu i mruczy pod nosem niezrozumiałe jakieś żałosne słowa i lamenty Nareszcie wybucha ona głośnem szlochaniem, wywija gwałtownie rękoma, ciska dzikie przekleństwa i złorzeczenia.

Wybiega ona w końcu jakby furyami gnana i pędzi tak szybko przez długi kurytarz, że jej Alfred, który się całej tej scenie z przerażeniem przypatrywał, wprost nadążyć nie może. Lecz blask świecy jej wskazuje mu kierunek w którym ona uciekła.

Schodzi ona do podziemi. Krok jej staje się coraz bardziej powolny i wahający Staje ona od czasu do czasu, szlocha i lamentuje, a potem dalej postępuje.

Alfred posuwa się jak cień za nią i nie przeczuwa, że się za nim Henryk i kasztelan również ostrożnie skradają.

Henryk przerażony jest skargami i rozpaczą waryatki.

— Boże méj, co za biedna osaba — szepcze on — i pyta widząc znikającą w podziemiach jej postać: — Dokąd ona właściwie schodzi?

— Do swego grobu — odpowiada stary Bertold. — Zostańmy tutaj, bo ona wkrótce znowu wróci. Znam ja jej napady, bom ją nieraz już obserwował.

Zostają oni więc, czekając w tem miejscu, podczas gdy aktor aż na schody idzie za nią. Tam staje on na chwilę i namyśla się, czy ma dalej pójść.

Niebawem wraca obłąkana baronowa na górę, a Alfred za nią postępuje.

Obojo przechodzą oni teraz obok miejsca, w którem się kasztelan z Henrykiem ukrył, i ani waryatka, ani aktor ich nie spostrzegają.

Alfred tak blisko baronowej się trzyma, że blask świecy pada na jego twarz Obaj schowani przeciwnicy jego teraz wyraźnie zobaczyć go mogą.

— To on! To ten sam podły oszust — szepcze kasztelan do swego towarzysza. — Czy widzisz dobrze, Henryku?

— Tak jest, poznaję go nawet! Takim ciekaw, czy on tu sam, czy z tą swoją kobietą.

— Kto wie! Chodźmy jednak, bo nam go z oka spuścić nie wolno.

Postępują oni więc ostrożnie za Alfredem i waryatką przez komnaty parteru.

Dokąd on się teraz zwróci?

Alfred tak już jest zmęczony i niecierpliwy, że nawet o ostrożności zapomina i lada chwilę przez waryatkę spostrzeżony być może.

Lecz ona pędzi dalej, nie oglądając się i znika szybko na jednym zakręcie.

Alfred pędzi zadyszany i przestraszony za nią. Dzika gonitwa zaczyna się teraz przez długie ciemne kurytarze.

Teraz spostrzega baronowa swego prześladowcę i zdwaja swój krok. Zbacza ze swej drogi, wbiega szybko na górę a zaraz potem drugiemi schodami znowu na dół Wkońcu znika na końcu jednego kurytarza przez otwór w murze.

Po chwili znajduje się w pokoju Liany. Zdyszana pada na krzesło, a twarz jej okropnie jest zmieniona, oczy zaś pałają dziko i gorączkowo

Zastaje Lianę siedzącą przy stole, czytającą jakąś książkę, którą tu w jakiejś szafie znalazła Widząc towarzyszkę swą trwożnie do pokoju wbiegającą, zrywa się młoda kobiecina przestraszona z krzesła.

— Co ci jest? — pyta troskliwie. — Takaś przestraszona i drżąca! Czy gonił kto za tobą?

Waryatka nie odpowiada na pytanie, lecz zrywa się trwożnie z siedzenia i bystro nadsłuchuje

— O, słyszę go, słyszę go! — szepczą blade jej usta. — On nadchodzi i chce mnie zabić, a potem do grobu włożyć! — krzyczy coraz gwałtowniej i chowa się za kanapę.

Liana patrzy przerażona na swoją towarzyszkę nie rozumiejąc jej słów i zachowania się. Wtem wzdryga się i ona pełna grozy i strachu, gdyż słyszy teraz wyraźnie kroki przed drzwiami.

Kto to być może? Czy się który z jej wrogów do zamku zakradł?

Lecz nie! To musi być przecież ten nieznajomy, który jej kartkę napisał. Może to stary kasztelan, którego waryatka nie poznała.

Pędzi do drzwi i słyszy, że ktoś z zewnątrz klamką porusza.

Liana waha się przez chwilę. A gdyby to był wróg.

Wtem odsuwa ktoś rygiel i drzwi się otwierają Nieznajomy sam sobie drogę utorował.

Na próg wsuwa się ciemna postać, przed którą się Liana mimowoli cofa.

— Kto wy jesteście! — pyta drżącym głosem

Wtem pada blask lampy na twarz Alfreda, który z tryumfującym uśmiechem do skamieniałej ze strachu młodej kobiety się zbliża.

Cofa się ze strasznym okrzykiem wstrętu i przerażenia.

— Precz stąd, ty łotrze! Precz! — woła Liana w szalonym gniewie.

ROZDZIAŁ CCV.

Zagadkowe zniknięcie.

Wielcy zbrodniarze zdają się być pod pewnego rodzaju tajemniczą opieką, która im zrazu daje przezwyciężyć wszystkie przeszkody i ominąć wszystkie niebezpieczeństwa, aż do chwili, którą znużona wreszcie opatrzność przeznaczyła jako skałę, o którą się niezasłużone ich szczęście i powodzenie rozbija.

Tak też dzieje się z Olgą.

Gdy Kurt przystępuje z lampą do kominka, zdaje się być w największym niebezpieczeństwie, a mimoto nie zostaje odkryta.

Nie popatrywszy nawet w górę, odwraca się on ku innej stronie pokoju i Olga na razie jest uratowana.

Bez ruchu stoi ona w głębi kominka i obrzuca wrogów swoich zatrwożonem i nienawistnem spojrzeniem.

— Chodźmy dalej szukać! — mówi Kurt. — Tu jej nie ma.

— Gdzież więc być może? — wzdycha hrabia Egon zniechęcony. — Przeszukaliśmy już przecież cały zamek daremnie Uciekła ona bez wątpienia, a my tu tracimy drogi czas, zamiast za nią pogonić.

— Cierpliwości, panie hrabio! — upomina komisarz. — Bądź pan spokojny. Ona nam nie ujdzie

To mówiąc, opuszcza on salę, a hrabia i baron za nim wychodzą.

Olga pozostaje bez ruchu jeszcze kilka minut, potem zeskakuje znów na dół i zaświeca świecę.

— Szukajcie tylko! — szepcze ironicznie. — Głupcy jesteście i końca ze mną nie dojdziecie.

Dochodzi cicho ku drzwiom, przez które wrogowie jej wyszli i nadsłuchuje.

Potem otwiera je, wysuwa się do sąsiedniego pokoju, lecz tam zastaje drzwi zamknięte.

Zakłopotana zbliża się do drugiego wyjścia. I to jednak zastaje zamknięte. Zaczyna drżeć na całem ciele, bo widzi, że jest uwięziona i na dwór wydostać się nie może.

Bezradność jej trwa jednak tylko jedną chwilę. Przyszedłszy znów do przytomności umysłu, zbliża się do jednego z długich gotyckich okien i stara się je otworzyć. Daremnie się jednak mozoli i męczy, wreszcie ustaje zmęczona.

Uderzenie jednem z ciężkich krzeseł dębowych jadalni o okiennice łatwo by je otworzyć mogły, lecz musi unikać wszelkiego szmeru, a to by okropnego stukotu narobiło i uwagę wrogów jej w tę stronę zwróciło.

Pada więc na krzesło i dalej rozważa. Musi ona koniecznie tej nocy jeszcze uciec, bo skoro znowu dzień nastanie, to szanse ucieczki znacznie się zmniejszą.

Teraz hrabia Egon wraz z Kurtem, Ritterem i służbą w pogoni za nią być muszą, mogłaby więc bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo dostać się do głównej hali, a stamtąd jakoś na dwór się wymknąć.

I tu jednak zamknięte drzwi stoją na przeszkodzie. Podchodzi ona więc znów do okna i szuka za haczykiem, który okiennice zamyka. Znajduje go wreszcie, lecz tak jest zardzewiały, że się w żaden sposób otworzyć nie daje.

Cienkiem ostrzem małego scyzyku manewruje

na chwilę pewnym swego życia, gdy się z wami jedzie. To szczęście jeszcze, że nikt nie wie, że wy dzieci cara.

Teraz domyślasz się, czytelniku, że piękna a tak smutna nieznajoma, którą spotykamy na tle wspaniałego parku, to carowa.

Dwie urocze, powabne dziewczynki to córeczki jej, księżniczka Olga i Marja. Park w którym spotykamy dostojne towarzystwo, należał do letniej rezydencji w Carskiem Siole i opasany był szeroką srebrną wstęgą Newy.

— Miss Gunter powiedziała wam nieprawdę — odrzekła carowa na uwagę córeczki. Ludzie kochają was bardzo i nie mogłoby być inaczej, bo któżby mógł nienawidzieć czyste niewinne dzieci. Lecz dosyć już tej poważnej rozmowy — chodźcie dzieci, odbędziemy przechadzkę nad brzegiem rzeki, bo za chwilę trzeba nam wrócić do pałacu. Wszakże nie jadyście jeszcze śniadania.

Dziewczynki podały matce swoje pulchne rączęta i podążyły z matką na brzeg rzeki, zarosły wspaniałemi drzewami.

— Matuchno, opowiedz nam bajeczkę — prosiła gorąco malutka Marja. Ja tak lubię słuchać twoich opowiadań.

— Dobrze, moje skarby. Uczynię to chętnie. Słuchajcie więc: Był razu pewnego potężny władca. Państwo jego ogromne, obejmowało niemal pół powierzchni ziemi. Lud żył pod jego berłem szczęśliwy. Pracował ochoczo, żył w zgodzie, miłości i czcił swego władcę. Wtem..

— Matko Boża! — przerwała nagle z przestrachem carowa. Dzieci patrzcie, coś płynie do brzegu... O, Chryste, to człowiek... kobieta, ach młodziuchna dziewczyna. Idźcie stąd dzieci, biegnijcie coprędzej do domu. To już trup, nie pozwolę wam patrzeć na niego.

— Pomocy! — rozległ się nagle słabiuchny, ledwo dosłyszalny głos ze srebrnych fal zimnej Newy. Pomocy.. siły mię opuszczają.. tonę.

Z odmętów wody wynurzyła się głowa, okryta ciemnym włosem, w którym obramowaniu bieliło się śmiertelne blade, piękne oblicze. Carowa, na chwilę olśniona czarem tego zjawiska, patrzyła w zachwycie na nieszczęśliwą, zapominając o grożącem jej niebezpieczeństwie.

Lecz rychło ocknęła się z zadumy, pospieszyła do czółna, którego srebrzący się łańcuch leżał na brzegu i usiłowała wprawić je w ruch.

Atoli łańcuch przytwierdzony do pala, zamknięty był sztucznym zamkiem.

Napróżno wytężała piękna małżonka cara wszystkie swe siły. Czółno nieporuszone zostało.

— Utrzymaj się jeszcze kilka chwil nad wodą — zawołała carowa do dziewczyny, znajdującej się właśnie na środku rzeki. Natychmiast sprowadzę pomoc. Ufaj Bogu, On cię nie opuści. Moje siły są za słabe, abym cię mogła sama uratować.

Carowa odwróciła się i w tejże chwili spostrzegła młodego oficera Grancowa, należącego prawdopodobnie do straży pałacowej.

— Jakie to szczęście, panie poruczniku, że właśnie nadchodzisz! — zawołała. Patrz pan czy widzisz tę prześliczną młodziuchną dziewczynę, która ostatkiem sił broni się przed śmiercią w falach Newy. Dopomóż mi pan czemprędzej czółno spuścić z łańcucha, abym mogła nieszczęśliwą ocalić.

Młody oficer liczył około dwudziestuczterech lat. Zasiewały mu się dopiero ciemnoblond wąsiki które młodzieńczej pięknej twarzy nadawały pozór męskości. Miał na sobie uniform gwardji petersburskiej.

— Najjaśniejsza Pani — zawołał porucznik, gdy carowa ponawiała swoje usiłowania w celu spuszczenia czółna — błagam cię pozwól mi wyratować tonącą. Jak widzę nie ma pod ręką klucza od zamku, ale to nic nie szkodzi. Wyrwę pal z ziemi.

Nie czekając na zachętę, młody, zwinny oficer pochylił się, rozstawiwszy szeroko nogi, uchwycił pal obydwoma rękami i to, czego nie mogła dokonać carowa, powiodło mu się w mgnieniu oka, dzięki dużemu zasobowi młodzieńczych sił. Wyciągnąwszy pal z ziemi, skoczył szybko do czółna, uchwycił wprawną ręką wiosło i kierował wprost ku środkowi rzeki.

Tymczasem zagrożona śmiercią dziewczyna czyniła nadludzkie wysiłki, chcąc koniecznie utrzymać się na powierzchni przerażającej otchłani wodnej. Lecz wytrwałość dziewczęcia zbliżyła się nieubłagalnie do kresu.

Zwolna zaczęły jej opadać ramiona, kołysane ledwie dostrzegalnym ruchem. Na domiar nieszczęścia niezwykle rwący prąd w środku Newy groził dziewczynie pochłonięciem.

W chwili, gdy łódź ratunkowa dotarła do celu, wyczerpał się cały zapas sił dziewczyny, tak że niema u stóp czółna z głuchem plusk iem w ciemną toń, a pieniące się fale zakryły ubezwładnione ciało.

— O, Matko Boża! bądź duszy jej miłościwa! — zawołała z niekłamaną boleścią carowa, zasłaniając dłońmi oczy — nieszczęsna dziewczyna jest zgubiona!

— Nie trzeba jeszcze wątpić — brzmiała odpowiedź energicznego młodzieńca. Z pomocą Boga spodziewam się, Najjaśniejsza Pani uratować tonącą.

W mgnieniu oka wciągnął porucznik wiosła do łodzi, oparł lekko stopę o krawędź i skoczył w wodę. Znów zawarła się toń.. i znów zamknął w niej jeden z przepięknych kwiatów tej ziemi. Fale wodne przyjęły młodego zapaleńca ochotnie, lecz czy wrócą swą cenną zdobycz?

Carowa odwróciła pobladłą jak marmur twarz i zawołała do dzieci: — Padnijcie na kolana dzieci i módlcie się, wyprosić trzeba życie obojgu ludziom.

Sama też dała przykład córkom, padłszy na kolana, zatapiała się w niemiej modlitwie. Do smukłej postaci matki tuliły się trwożne, jak małe pisklęta, córeczki, szepcząc urywane słowa modlitwy.

Upłynęło dziesięć sekund w okropnem naprężeniu i oczekiwaniu, aż oto znowu dał się słyszeć plusk.

Z wody wynurzył się porucznik Grancow, trzymający w objęciach piękną lecz zesztywniałą, na pozór martwą dziewczynę.

Po chwilowym wysiłku udało się młodzieńcowi złożyć wyratowaną na dnie czółna, Uskuteczniwszy to pochwycił znów wiosła i w kilka chwil dobił szczęśliwie do brzegu.

Carowa, do głębi serca wzruszona, wyciągnęła do młodego bohatera obydwie ręce.

— Zacny panie poruczniku! — zawołała serdecznie, drżącym od wzruszenia głosem. Dziś większego dokonałeś dzieła, niżeli niejeden z twoich towarzyszy walczących na polu bitwy. Uratowałeś pan życie ludzkie, a to znaczy więcej, niżeli życie ludzkie zniszczyć, chociażby nawet chodziło o śmiertelnego wroga.

Młody porucznik pochylił się nisko carowej i z najwyższą czcią przycisnął usta do końców jej ślicznych, wypieszczonych paluszków.

— Ale ona żyje, nieprawdaż? — zapytała z tkliwą czułością carowa. Spodziewam się, że nie daremnie narażałeś swe życie?

— Młoda dziewczyna żyje — brzmiała odpowiedź — wątpię jednakże, czy żyć będzie dłużej bez nadzwyczajnych starań lekarskich i pieczołowitej opieki. Przedewszystkiem zaś trzeba ją przebrać, bo cała przemokła. Jeżeli Najjaśniejsza Pani zezwolić raczy, odniosę ją do oficyny i oddam służbie pałacowej.

— Och nie tam ją umieścimy, panie poruczniku. To dziewczę które cudem tylko ocalone zostało musi w samym pałacu znaleźć schronienie. Bądź pan łaskaw zawiadomić natychmiast o tem moją pokojówkę panią Joannę. Niech wyśle tutaj nosze i przygotuje pokój dla chorej, ale taki, w którymby to biedactwo miało dosyć ciszy, spokoju i wygody. Proszę też pana zawezwać lekarza.

— Najjaśniejsza Pani! — wyszeptał ze wzruszeniem młody porucznik — to szczere gorące zajęcie się nieznaną, obcą dziewczyną, świadczy o anielskiej dobroci władczyni potężnej Rosji. Spieszę, by spełnić dany rozkaz.

To rzekłszy, odszedł czemprędzej, a carowa weszła do czółna i pochyliła się ze współczuciem nad bezprzytomną.

— Tak, ona żyje jeszcze! — zawołała z niewymowną radością — słyszę bicie jej serca. Nieszczęsna, jak ona wpadła w te lakome wody Newy? Czy dobrowolnie chciała rzucić brzemię życia, a dopiero spotkawszy się ze śmiercią oko w oko, pożałowała nagle życia, czy też może stała się ofiarą potwornej jakiejś zbrodni?

— Ach, mateczko! — ozwał się głosik srebrny księżniczki Olgi, która z siostrzyczką Marją zbliżyła się do czółna — jakże piękną jest ta panienka!

— Ona o wiele piękniejsza od miss Gunter. Kochana mateczko daj ją nam za towarzyszkę. Ona by się pewnie tak wesoło z nami bawiła.

— Papa idzie — zaszczebiotała nagle mała Marja — a z nim stryjaszek Włodzimiesz i ten oficer, co mu zawsze i wszędzie towarzyszy.

— Sergiusz Panin — szepnęła machinalnie carowa i cień niechęci prześliznął się po marmurowem czole — także jeden z demonów, którzy samem tchnieniem swem mrożą atmosferę Carskiego sioła.

Car z tkliwym uśmiechem zbliżył się do dzieci i żony, lecz nagle stanął, jak skamieniały. Spostrzegł bowiem w tej chwili dopiero, że żona klęczy nad nieruchomem ciałem młodej dziewczyny.

— Co to ma znaczyć Najjaśniejsza Pani? — zawołał równie zdumiony wielki książę Włodzimierz. Obawiam się Najjaśniejsza Pani, że znowu cię widzę w roli miłosiernej samarytanki.

— W istocie nie mylisz się, wielki książę — odpowiedziała z godnością carowa, a zwracając się do męża, ciągnęła dalej z gorączkowem ożywieniem.

— Wyobraź sobie, Mikołaju, przechadzając się z dziećmi, spostrzegłam to nieszczęśliwe dziewczę, walczące na falach Newy ze śmiercią. Gdyby nie porucznik Grancow z gwardji pałacowej, który nadszedł właśnie i pośpieszył na pomoc z narażeniem własnego życia, ta istota miluchna leżałaby już martwa na dnie rzeki.

— Lecz kto ona, wszakże jej nie znamy — rzekł zaniepokojony car. Trzebaby najpierw zbadać tę sprawę.

---

tak długo koło rygla, że się zwalnia i ze skrzypieniem odskakuje.

Olga gasi najpierw swoją świecę, a potem otwiera powoli okiennice i patrzy ostrożnie wokoło, lecz nigdzie nic podejrzanego nie widzi.

Okno to wychodzi do parku i jest dość wysoko, lecz to Olgę nie odstrasza. Wyskakuje zręcznie i spuszcza się wzdłuż muru na dół.

Czując grunt pod nogami ucieka niezwłocznie w ciemne krzaki, a że noc zupełnie jest ciemna, więc ją stojący tu niedaleko na straży dwaj służący nie widzą.

Olga nie może się jednak jeszcze uważać za uratowaną, bo w parku za nią szukają. Widzi ona z daleka poruszające się pochodnie i niebawem przychodzą szukający tak blisko niej, że musi się szybko cofnąć.

Wreszcie udaje się jej dostać na koniec parku w pobliże tylnej furtki.

Lecz i ten wychód widocznie jest strzeżony, bo gdy się do niego zbliża, widzi Olga tam w ciemności zarysy męskiej postaci.

Co teraz począć?

Wrócić jej nie wolno, bo wpadłaby wrogom swoim wprost w ręce. A tutaj tak łatwo by jej było uciec, gdyby nie ten człowiek na straży.

W niebezpieczeństwie tem dochodzi do rozpaczliwego postanowienia. Chwyta za swój rewolwer i odważnie występuje. Na widok jej cofa się stojący mężczyzna z stłumionym okrzykiem przestrachu.

— Cicho! — szepcze Olga rozkazująco. Nie ruszajcie się stąd i milczcie, bo was zastrzelę jak psa.

— Boże mój! — bełkoce tak zaskoczony człowiek w okropnem zdziwieniu. — To pani hrabina!

— Tak, to ja! — potwierdza Olga gniewnie i wsadza klucz do zamku furtki. — Spodziewam się, że nie odważycie się przeszkodzić mi w ucieczce!

— Ja? O, wielmożna pani.. proszę schować rewolwer. Ja jestem służący barona Foebrena, a pan mój posłał mnie, abym pani hrabinie w ucieczce stąd pomógł.

Z okrzykiem zdziwienia zbliża się Olga do niego, aby go poznać.

— Czy to pan baron was do mnie posłał? — pyta Olga badawczo.

— Tak jest, z listem, wielmożna pani!

— Skąd wy się tu przy furtce wzięli?

— Byłem w zamku i chciałem pani hrabinie list oddać, lecz pani hrabiny już tam nie było.

— Ach tak, przypominam sobie! — mówi Olga — Gdzie wasz pan?

— Czeka w lesie na wielmożną panią hrabinę.

— Ach! więc on mnie oczekuje? — woła w radosnem uniesieniu.

— Pewno! Chciałem już do pana barona wracać, lecz nie mogłem stąd wyjść, a przez podwórze nie miałem odwagi się wydostać.

Wtej chwili ogląda się Olga i widzi po za sobą zbliżające się w tym kierunku pochodnie.

Otworzywszy furtkę wysuwa się ona prędko przez nią, przepuszcza służącego barona i zamyka ją szybko za sobą.

Przed nimi rozciąga się rozległy gęstymi krzakami zarosły plac i droga do wsi prowadząca. Nie widać tu ani żywej duszy.

— Gdzie wasz koń? — pyta hrabina, stając przy murze.

— Musiałem go na powórzu zamkowem zostawić — odpowiada służący.

— Więc w takim razie pieszo pójdziemy! Do lasu i tak niedaleko — decyduje hrabina. Pobiegnijcie naprzód i uwiadomcie swego pana o mem przybyciu.

To mówiąc, pokazuje ona mu ścieżkę, prowadzącą do lasu tuż obok rzeczki.

Lokaj niknie po chwili w krzakach, a Olga postępuje szybko za nim.

Wąska ta ścieżka tuż nad brzegiem rzeczki pełna jest żwiru i kamyków i okropnie przez to niewygodna. Jest też bardzo niebezpieczna, bo z drugiej strony ciągnie się ona nad przepaścią, tak że jeden nieostrożny krok z którejkolwiek strony utratą życia grozi.

Lecz mimo to nie ma hrabina Olga innego wyboru, bo we wsi zostałaby ona z pewnością przez wrogów swoich przyłapana. Tędy zaś ma nadzieję przedostania się do sprzymierzonego swego bez przeszkód.

W duchu tryumfuje już ona i czuje złośliwą radość na myśl, jak się nieprzyjaciele jej wściekać będą i ile złorzeczeń i przekleństw za nią miotać będą.

Nie spodziewała ona się tego, że baron Foebren jej przyjdzie z pomocą i że z nią razem uciekać zechce. Jest to jej dowodem, jak bardzo on ją kocha i napełnia ją uczuciem zadowolenia i prawie że wdzięczności.

W rezczucie tem ślubuje ona sobie nie zapomnieć mu tej przysługi.

Lecz uciążliwa ta droga tak ją męczy, że musi ona wypocząć, aby zebrać siły do dalszej i dość długiej jeszcze przeprawy.

Siada więc na dużym kamieniu i opiera głowę o skałę. Jest tu spokojnie i nie słychać nic, prócz szmeru wody i krzyku puszczyków.

Wypocząwszy trochę, idzie Olga dalej. Obawa i niepokój dodają jej skrzydeł. Zbliża się ona już prawie do miejsca, gdzie Foebren na nią czeka, gdy wtem nagle staje i nadsłuchuje wystraszona.

Dochodzi ją odgłos kopyt końskich i głosów, które coraz bardziej się zbliżają.

Wreszcie spostrzega zdaleka dwu jeźdźców konnych. To pewno nieprzyjaciele.

Opanowuje ją straszna trwoga na myśl, że jej oni drogę do barona odetną i że on na widok rzeszy dowców ucieknie.

Cóż się wtedy z nią stanie? Jak ona się bez pomocy z tego strasznego położenia wyratuje?

Trapiona najokropniejszem przeczuciem pędzi ona dalej. Wreszcie zniżają się skały po obu bokach ścieżki, która teraz pod górę prowadzi. Nic jej teraz przed oczyma wrogów nie zasłania prócz ciemności. O kilkaset kroków przed sobą widzi ona już las, musi jeszcze tylko przejść most, który przez rzekę prowadzi.

Nim go jednak jeszcze osiągnąć może, słyszy ona od strony wsi zbliżający się galop kopyt końskich. To bezwątpienia prześladowcy, którzy na ślad jej przyszli. Chroni ona się więc napowrót w krzaki ciągnące się wzdłuż wybrzeża rzeczki i chowa się w nie.

W kilka minut później przejeżdża tuż obok niej czterech jeźdźców konnych, z których dwaj ostatni na chwilę się zatrzymują.

Olga słyszy i poznaje teraz wyraźnie głos Kurta który do towarzysza swego mówi:

— Wie pan, panie Ritter, to niemożliwe, aby ona przez most przejść mogła nie ostrzeżenie. Tam przecież ludzie nasi na straży stoją i byliby ją przyłapali.

— Czy nie ma tu innej jakiej ścieżynki, przez którąby rzeczkę przejść można było? — pyta Ritter.

— Nie o tem nie wiem! Gdyby zaś była to mogłaby ona rzeczywiście niepostrzeżenie do lasu się dostać.

— Musimy się od naszych ludzi o tem dowiedzieć — decyduje Ritter i woła na jednego z jeźdźców.

— Co pan komisarz rozkaże? — pyta zawołany, który jest podwładnym Rittera.

— Jedź pan zaraz do wsi i zwołaj naszych ludzi — rozkazuje Ritter. — Przyślij pan ośmiu z nich tutaj, a reszta niech się rozdzieli i przeszuka wybrzeże rzeczki. Niech się też wszyscy zaopatrzą w pochodnie i latarki.

Wysłuchawszy przełożonego, odjeżdża ajent poneyjny galopem.

— W parku jej także nie znaleźli — mówi teraz Kurt dalej. — Lecz ja nie daję jeszcze za wygraną. Musimy ją przyłapać! Ja nie zsiadam pierwej z siodła, nim jej nie będę miał w swej mocy.

Ze wsi zbliżają się teraz galopem dwaj jeźdźcy z pochodniami w ręku.

— Oto pan hrabia — mówi Ritter i wyjeżdża naprzeciw niego. Kurt jedzie za nim i 20 kroków, może od krzaków, w których Olga schowana, stają oni w czwórkę i zaczynają się żywo naradzać.

Olga widzi, że się znów w największem niebezpieczeństwie znajduje. Widzi ona przy świetle pochodni wyraźnie postacie swych wrogów. Krzaki zaś, w których ona schowana, nie są gęste i jeżeli oni się tylko o kilka kroków do niej zbliżą, to ją zobaczyć muszą.

Jest ona jakby sparaliżowana ze strachu.

Musieli oni odkryć że ona się z zamku wydostała i odgadnąć drogę którą ona obrała.

Z rozmowy Kurta i towarzyszy jego widzi ona, że o wydostaniu się stąd mowy nie ma, bo brzeg rzeki i most jest strzeżony i pochodniami oświetlony.

Gdyby się nie była tu zatrzymała, byłaby z pewnością tym ludziom na moście w ręce wpadła i została aresztowaną.

Co teraz począć? A tam po drugiej stronie rzeczki leży las, do którego dostać się byłoby dla niej tyle, co odzyskać wolność.

Lecz właśnie w tem miejscu nie można nawet myśleć o przeprawie, bo woda tu okropnie głęboka i rwąca. Musiałaby ona utonąć.

Nie wierzy ona też w to, że Foebren jeszcze na nią czeka. Będzie on myślał, że ona już stracona i sam się przynajmniej uratuje. Najlepszy dowód, że służący jego nie wrócił.

Podczas gdy Kurt, hrabia i Ritter wraz ze służącym niosącym pochodnię jeszcze w pobliżu jej stoją, dochodzi ich od strony mostu okropny krzyk. Nie widzą oni w ciemności tak daleko, domyślają się jednak, że tam musi być jakaś gwałtowna walka.

— Co to być może? — woła Kurt. — Czy tę piekielną babę może tam przyłapali?

I nie zwlekając, pędzi on w stronę mostu, a hrabia Egon i Ritter ze służącym za nim. Obok mostu widzą oni tylko dziko poruszający się tłum ludzi.

— Co tu się stało? — woła Kurt, wstrzymując dziko wierzgającego konia. Kogoście tu przyłapali?

Wreszcie widzi on że kilku mężczyzn między którymi jest żandarm i stróż nocny wioski, przytrzymuje gwałtem jakiegoś człowieka, który się rozpaczliwie wydziera. Światło pochodni pada teraz wyraźnie na całą tę grupę.

— Kto jest ten człowiek? — pyta hrabia Egon zdziwiony. — On przecież nosi liberję.

— Przyszedł on z lasu — odpowiada żandarm. Wydawał mi się podejrzany, więc go przytrzymałem. Lecz on chciał gwałtem uciec i okropnie się z nami borykał.

— Kto wy jesteście — przemawia hrabia ostro do uwięzionego. — U kogo służycie?

Więzień milczy i dalej rozpaczliwie się wyrywa i broni. Z twarzy jego bije obawa i upór.

Żandarm łapie go za szyję i trzęsie nim energicznie.

— Odpowiedzcie panu hrabiemu — krzyczy on, lecz i to nic nie pomaga.

Ritter zeskakuje z konia i zbliża się do niego obserwując go bacznie.

— Czy go tu nikt nie zna? — pyta on. Poświeca mu dobrze w twarz.

Służący zbliża się z pochodnią do niego i kładzie mu się przypatruje.

— Ach, to ten sam człowiek, co dziś był z zamku z listem do pani hrabiny — woła on. — Widziałem go, jak do zamku wjeżdżał.

— O, co za świetna zdobycz — cieszy się Ritter i pyta zwracając się do służącego barona Foebrena, bo on to jest.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Graciano de Oliveira
operator-akuszer
Leczy masażem elektrycznym. reumatyzm, newralgje i paraliż. Bada nos, uszy i gardło.
Przy ul 15 de Novembro 93 na piętrze nad apteką Tell Telefon 575.

— Donoszą z Włoch, że senat włoski nie zatwierdził czterech senatorów, mianowanych przez króla Emanuela III na wniosek prezesa ministrów Mussoliniego. — Jest to wypadek, jaki się jeszcze nigdy nie zdarzył w historji Włoch. Dzienniki włoskie tłomaczą to stanowisko senatu, jako ostrzeżenie dla przyszłych rządów, aby wybierały do Senatu ludzi prawdziwie i ogólnie poważanych.

— W Rzymie zmarł sławny kompozytor włoski Giacomo Puccini, twórca wielu prześlicznych oper, między niemi opery »Tosca«, Madame Butterfly« i »Bohemia«. Puccini był kompozytorem światowej sławy. Jego opery grane były z ogromnem powodzeniem prawie we wszystkich stolicach i większych miastach całego świata.

— W połowie grudnia br. ma być podpisany układ emigracyjny między Włochami i Kanadą Zaraz potem emigracja włoska w znaczniejszych rozmiarach zwróci się do Północnej Ameryki. Pierwsze znaczniejsze grupy emigrantów włoskich wyjada do Kanady w pierwszych dniach lutego.

KRONIKA KRAJOWA

Z Kurytyby.

— SMUTNE ZAJSCIA W INTERNACIE PARAŃSKIEGO GIMNAZJUM. Od dłuższego czasu kilku uczniów gimnazjum parańskiego, przebywających w internacie tegoż gimnazjum znieważało stale przechodzących tamtędy księży. Ci jednak, litując się nad brakiem wychowania tych ubogich duchem i wielce obiecujących młodzieńców, znosili w milczeniu te zniewagi. Nie puścił ich jednak płazem przechodzący przed kilku dniami franciszkanin ks. Innocenty, biskup nominat na jedną z djecezyj w stanie Minas Geraes i zwrócił się z zażaleniem do dyrektora gimnazjum D ra Lysimaca da Costa. Rezultat był taki, że grono profesorów gimnazjum, po przeprowadzeniu śledztwa, postanowiło wydalić z gimnazjum kilku z tych obiecujących młodzieńców. Tu ze smutkiem dodać musimy, że pomiędzy tymi młodzieńcami było także dwóch Polaków, za których się dziś wstydzić musi cała kolonja polska.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, pan prezydent stanu Dr. Munhoz da Rocha, za wstawieniem się samego księdza biskupa nominata i innych wpływowych osób, orzeczenie grona profesorów złagodził, zamieniając wydalenie na lżejsze kary, a to dlatego, aby za wybryki synów nie cierpieli ich niewinni rodzice, a także aby nie psuć przyszłości tych młodych apostołów niewiary i prawdziwego postępu". Moja ta nauczka posłuży za przykład innym uczniom i wstrzyma ich od podobnych wybryków „postępowych".

— I OLKI KTÓRE OTRZYMAŁY DYPLOM NAUCZYCIELSKI PO UKOŃCZENIU SZKOŁY NORMALNEJ. Dnia 30 listopada br. po ukończeniu Szkoły Normalnej i po złożeniu przepisanego egzaminu otrzymały dyplom na nauczycielki panny: Haydée Niklewiczówna, Helena Witosławska i Urszula Kowalska.

Z Parany.

— SMIERTELNY WYPADEK W S. MATEUSZU. Dnia 25 listopada br. wskutek nieszczęśliwego wypadku utracił życie kolonista polski Daniel Potokowski. Gdy po powrocie do domu Potokowski odpinał pas wraz z rewolwerem, rewolwer upadł na podłogę tak nieszczęśliwie, że wypalił, a strzał ugodził Daniela i zranił go tak ciężko że tenże wskutek rany i krwotoku wkrótce życie zakończył.

Z Rio de Janeiro.

— ECHA REWOLUCJI. Dziennik kurytybski „Diario da Tarde" z dnia 1 grudnia br. donosi, że w Rio de Janeiro usiłowano jeszcze raz wywołać rewolucję jednak dzięki energicznym zarządzeniem marszałka Carneiro de Fontoura, szefa policji federalnej zdołano na czasie wykryć i uwięzić wszystkich spiskowców i w ten sposób wybuch rewolucji udaremnić. Uwięziono wielu oficerów, między nimi także generała Franciszka Seroa da Motta. W niedoszłej rewolucji miały wziąć udział następujące wojska: 15 pułk kawalerji, kompanja wozów atakujących i część szkoły wojskowej.

— Z Montevideo donoszą, że porucznik Cascardo, który należał do zbuntowanego garnizonu okrętu wojennego „São Paulo" i jego towarzysze w liczbie 120 postanowili utworzyć kolonję rolniczą w Urugwaju lub Argentynie.

Oprócz tych marynarzy pozostaje jeszcze 130 zbuntowanych, którzy w koszarach straży ogniowej oczekują na zajęcie, o które stara się dla nich urugwuajski minister dla handlu i przemysłu.

— Z Porto Alegre donoszą, że wojska rewolucyjne, które znajdowały się w S: Luiz, zaatakowały wojska legalne w Tupaceretan i zostały prz z nie pobite. W bitwie tej utracili rewolucjoniści 30 zabitych, a wielu zostało ranionych: Wojska legalne miały jednego zabitego i 5 rannych.

— SPRAWA LEKARZY ZAGRANICZNYCH W IZBIE DEPUTOWANYCH. Komisje zdrowia publicznego i oświaty Izby deputowanych w Rio de Janeiro zebrały się przed kilku dniami celem dokładnego przeglądnienia projektu, regulującego wykonywanie zawodu lekarskiego przez lekarzy zagranicznych. W komisjach tych wytworzyły się dwa obozy, z których jeden żąda surowych zarządzeń co do wykonywania praktyki lekarskiej przez lekarzy zagranicznych, podczas gdy drugi obóz jest za ułatwieniem tej praktyki. Po długich debatach zgodzono się na podpisanie projektu umożliwiającego wykonywanie praktyki lekarskiej przez obcokrajowców ale pod pewnymi, ściśle określonymi, warunkami.

WYCOFANIE NOT BANKOWYCA. — Izba administracyjna Kasy Amortyzacyjnej w Rio de Janeiro na posiedzeniu dnia 6 listopada b. r. postanowiła nie przedłużać do dnia 31 grudnia 1925 terminu wycofania bez potrącania, następujących not bankowych:

5$000 estampy 16-a, 100$000 estampy 11-a, 200$000 estampy 11-a i 500$000 estampy 9-a i 11-a.

Wobec tego począwszy od 1-go stycznia 1925 będzie od tych not strącane: 2 procent w pierwszem ćwierćroczu, 4 proc. w drugiem ćwierćroczu, 6 proc. w trzeciem ćwierćroczu, 8 proc. w czwartem ćwierćroczu, 19 proc. w styczniu 1926, a w następnych miesiącach po 5 proc, więcej za każdy miesiąc, a to zgodnie z dekretem N. 6711 z dnia 7 listopada 1907 wydanym w wykonaniu ustawy z dn. 16 października 1886 N. 3313.

Sao Paulo.

— DWA BRATOBÓJSTWA I SAMOBÓJSTWO. Przed kilku dniami rozegrała się krwawa scena w miejscowości Espirito Santo między dwoma braćmi Aldamirem de Souza Leitão i Józefem Felicio de Souza, w której ten ostatni życie postradał. Po dokonaniu bratobójstwa Aldamiro następnie sam sobie życie odebrał.

Wzburzona tą straszną tragedją ludność miejscowa nie zdołała się jeszcze uspokoić, gdy miejscowość ta została wstrząśnięta wiadomością o nowem bratobójstwie. A mianowicie Joaquim Machado z przyczyn dotąd nieznanych, zabił także swego brata.

Para

— NAPAD INDJAN „URUBU". Telegrafują z Belem, stolicy stanu Pará. że indjanie z plemienia „urubú" napadli na kolonję Benjamin Constant, w municypjum Bragança i wymordowali kilku rolników i zniszczyli ich zabudowania gospodarcze.

W sprawie Szkoły Średniej im. Henryka Sienkiewicza Związku Polskiego w Kurytybie.

W związku ze sprawozdaniem z egzaminu, odbytego w Szkole Średniej im H Sienkiewicza w dniach 28 i 29 listopada b. r., umieszczonem w poprzednim numerze „Gazety Polskiej" otrzymaliśmy od Wiel. ks proboszcza Trzebiatowskiego list, w którym ten czcigodny kapłan dziękuje nam za słowa uznania, a zarazem przypomina nam delikatnie o zasługach Zarządu Związku Polskiego, a szczególnie skarbnika p. T Porata, położonych około założenia, istnienia i rozwoju tej niezmiernie pożytecznej polskiej placówki

Mieliśmy zamiar w najbliższym numerze naszego pisma podnieść te zasługi Zarządu Związku Polskiego a szczególnie p. Tomasza Porata, który rzeczywiście nie żałuje trudu i starań, aby tylko zabezpieczyć fundusze, potrzebne dla utrzymania Szkoły Średniej Jednak wobec listu ks proboszcza Trzebiatowskiego przyspieszamy nasz zamiar i w imieniu wszystkich Polaków, którzy oświatą naszej dziatwy szczerze się zajmują, serdecznie dziękujemy Zarządowi Związku a szczególnie p. Tomaszowi Poratowi, za starania i opiekę, jakiemi otaczają Szkołę Średnią im Henryka Sienkiewicza, a zarazem prosimy ich, ażeby wobec celowego, niepatrjotycznego bojkotowania Szkoły Średniej, tej placówki, która powinna być popieraną przez każdego dobrego Polaka, i wobec reklamowania szkół równorzędnych obcych, jak gimnazjum ks. Lazarystów w Kurytybie w roku ubiegłym, w którym nawet wykładano język polski, a obecnie szkoły Braci Marystów, jedynie w celu poniżenia naszej polskiej szkoły Średniej — wytężyli wszystkie swe siły, aby Szkołę tę nietylko utrzymać i to na poziomie jej zadania, ale także, aby ją z każdym rokiem coraz więcej udoskonalić

Sprostowanie.

W sprawie odsłonięcia pomnika „Siewcy".

Wobec notatki umieszczonej w »Ludzie« z dnia 6 grudnia br. że odsłonięcie pomnika „Siewcy" odbędzie się albo w końcu stycznia albo z początkiem lutego przyszłego roku oświadczam niniejszem, że na posiedzeniu odbytem dnia 26 listopada br, na którem obecny był także redaktor „Ludu" ks. Piasecki, Komitet budowy pomnika uchwalił, aby odsłonięcie pomnika „Siewcy" odbyło się dnia 1 lutego 1925, o ile temu się nie sprzeciwią, władze stanowe ze względu na obecne anormalne stosunki polityczne.

Zaproszenie kolonji do wzięcia udziału w tej uroczystości zostanie w stosownym czasie ogłoszone w pismach polskich

Ignacy Sklarski
Sekretarz Komitetu budowy pomnika

Do sprzedania
— DOM —
nadający się na sklep z wielkim magazynem na zboże z 5-ciu alkrowem szakrem Bardzo dobre położenie Można zrobić wielki majątek Na życzenie sprzeda się sklep z towarem Miejscowość Campina das Pedras 6 klm od stacji Araukarji Właściciel Wilhelm Jeger, Araucaria 5 5

Kurs pieniężny

Dnia 10 grudnia 1924 roku.

Frank	490	Peso zł	—
Frank szw	1$720	Dolar	8$850
Lira	430	Funt szterl.	41$000
[illegible]	—		

CASA IDEAL
ALBERTO C. ELIAS
CURITYBA — PARANA — BRAZIL
rua Jose Bonifacio N. 9 (w pobliżu katedry)
Skład mieści się w tem samem domu jak dawniej obok rzeźni Gurmater
FILJA: Rua 15 de Novembro N. 31
Ogromny wybór obuwia
wszelkiego rodzaju po cenach najniższych
— SPECJALNOŚĆ —
GAMASZE
Wykonane na wzór trzewików do sznurowania
BARDZO PRAKTYCZNE I ELEGANCKIE
UWAGA: Obuwie sprzedaje się pod gwarancją, to jest, gdy się okazuje jakaś niedokładność, czyli nietrwałość obuwia udowodniająca winę fabrykacji, to takie małe naprawy wykonuje się darmo.

Fabryka cukierków
„AURORA"
Józefa Kuli.
Wyrabia cukierki w najlepszych gatunkach i karmeli owinięte w papier („ballas") we wszystkich odmianach.
Ulica Martim Affonso nr. 16.
Coritiba — Paraná — Brasil.

Nasiona z Polski
znane są już w następujących stanach Brazylji: Espirito Santo, Goyaz, S. Paulo, Parana, Sta Catharina i Rio Grande.— Wszędzie w tych sześciu stanach, czy to na wyżynach czy nizinach gorących, dają znakomite wyniki i uznane są za
najlepsze nasiona
Wszędzie żądajmy tylko polskich nasion. Nie kupujmy innych!
Paweł Nikodem Skład nasion z Polski w Kurytybie, Parana, Travessa Zacharias 5
Wysyłka koleją lub pocztą do wszystkich miejscowości w Brazylji

PATRZCIE PAŃSTWO!
KLIENT zadowolony A KRAWIEC również bo KRÓJ DOSKONAŁY A to dlatego ŻE UBRANIE WYKONAŁ
JAN FAUCZ
CURITYBA Avenida Luiz Xavier N. 11.

Żelazo sztabowe—okucia, narzędzia dla kowali, stolarzy i wszelkich innych rzemiosł, szkło do okien, farby, towary emaljowane i fajansowe, drut kolczasty, łańcuchy, Maszyny Rolnicze, jak n. p. pługi, włóki, brony, drapaki, sieczkarnie, młóckarni maneże, łopaty, rydle, kopaczki, siekiery, kosy i t. d.
W wielkim wyborze!
Po cenach przystępnych!
CASA METAL
Jose Hauer Junior & Cia.
Curityba — Rua 15 de Novembro N. 44

Dr. Mirosław Szeligowski

Były asystent klinik europejskich

Lekarz i operator

DOKONUJE WSZELKICH OPERACYI CHIRURGICZNYCH I KOBIECYCH

Leczy podług najnowszych sposobów. Bada za pomocą promieni Roentgena

Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na choroby ukryte

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie w swej linice

Rua São Francisco n. 25 — Kurytyba

Piwa z browaru Atlan

przewyższające wszystkie inne

Wielki Sklep Polski
Marcina Szyndy & Ska

Plac Tiradentes N. 19

ma zawsze na składzie: mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, cukier, ryż, sól, śledzie, śliwki, rodzenki i konserwy owocowe.

Ma również najlepszą kawę mieloną z własnej fabryki.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach

Kupuje produkta rolne jakoto: kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo it.p.

SPRZEDAŻ NA KOLONJE HUTOWNA I DETALICZNA

CENY PRZYSTĘPNE

Posiada filje w Thomaz Coelho i Araukarji

LEKARZE.

Dr. Carlos Moreira
Klinika medyczno-chirurgiczna. Specjalność: choroby oczu, uszu, nosa i gardła. Konsultorjum: ulica Marechal Floriano n. 19, Rezydencja ul. V de Nacar n. 85, Telefon 388 037

Dr. Carlos Iekler
Operator i akuszer, specjalnosc choroby kobiece i pęcherza. Przyjmuje od 8 do 9 i od 2 do 4 godz. wiecz. Przy ulicy Concelheiro Barradas n 111 030

Dr. Espindola
Rezydencja i konsultorjum ul Marechal Deodoro n 46. Przyjmuje od 12 do 16 godz. po południu, Telefon 151 030

Dr Franciszek Franko
Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsultorjum ulica Barao do Serro Azul n 8 Rezydencja ulica Commendador Araujo n 74 01

Dr. M. Izaacson
Operator-Akuszer. Specjalnosc choroby kobiece i pęcherza. Konsultorjum Apteka 1 de Março n 6. Telefon n 62. Rezydencja Rio Branco n 26, Telefon n. 601 08

Dr Mendes de Araujo
Specjalność, syfilis i choroby pęcherza. Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsultorjum Apteka Minerva, Plac Tiradentes 05

Dr. Rudolf Wanecke,
Specjalnosc choroby nerwowe i dziecinne, Dyrektor Centralnego instytutu opieki nad dziećmi przy ul. Alegre n 5 gdzie przyjmuje od 10 do 11 i poł z rana 07

Dr. Saldanha Sobrinho
Klinika dla dorosłych i dzieci. Leczy, syfilis we wszelkich stadjach preparatem Bismuthiodina. Leczy choroby nerwowe i nałogowe jak alkoholizm i uggestię. Konsultorjum: Ul. S. Francisco n 54, Apteka Moderna, Rezydencja Travessa Zacharias n 12 a 09

Dr. Wilmond Lima
Akuszerja i operacje. Konsultorjum Ul. 1 de Março n 17. Przyjmuje od 2 i poł do 4 i pół godz. po południu. Rezydencja ul. Dr. Muricy n 129, Telefon 123 013

Dr. Torres Neto
Wyjeżdża do chorych w dzień i w nocy. Przyjmuje od 8 do 10 i od 15 do 17. Konsultorjum i rezydencja Plac Tiradentes n 54 a. (obok apteki Stelfeld) 06

DENTYSCI.

Anna Carmeliano Cluck
ul. Ebano Pereira n. 43 012

Humberto Pimentel
Ebano Pereira n 11 012

Jacek Dromiewicz
Zęby sztuczne z podniebieniem i bez, w złocie i kauczuku. Plombowanie i wyjmowanie bez bolu.
Robota pierwszorzędna Ceny przystępne. Przy ul Riachuelo n. 8 015

João B. Martins
Ul. Marechal Floriano, n. 102, przyjmuje o każdej godzinie. 018

Justo Maciel
Ukończony dentysta w N. Ameryce, z 23 letnią praktyką. Wyrywa bez bolu, plombuje po cenie od 5$ i wstawia po cenie od 10$. Robota gwarantowana.
Ul. Commendador Araujo n. 24
010

Leão Mocellin
Przyjmuje od 8 do 11 i od 1 do 5 ej godziny. Plac Tiradentes n 10
022

Księgarnie, papiernie i drukarnie

Casa de Novidades
Pisma ilustrowane, jurnale, zabawki, książki do nabożeństwa, święte obrazy i statuetki, najrozmaitsze przedmioty na prezenty. Papiery wszelkich gatunków. Przy ulicy 15 de Novembro n 66

„Cervejaria Cruzeiro"

Najlepszy browar w Kurytybie poleca tu i na prowincji piwo własnego wyrobu po najprzystępniejszych cenach marki »Cruzeiro«, »Pilsen«, »Pomba«, »Escurinha« i inne.

Kupuje dla własnej słodowni jęczmień w rozmaitej ilości i płaci najlepsze ceny.

KURYTYBA — CAIXA POSTAL 108

Apteka „Tiradentes"

Walerego Wiśniewskiego

Plac Tiradentes N 37

Baczność Koloniści polscy!

W aptece tej, której właścicielem jest Polak, rozmówicie się w języku ojczystym i znajdziecie rzetelną obsługę.

SWÓJ DO SWEGO

„A VENCEDORA"

Fabryka karmelków i cukierków różnego gatunku, tańszych i droższych owiniętych w papier (»bananas«), malinowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawowych, bananowych i mlecznych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specyalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Uprasza Sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Lachowski.

CORITIBA — Rua Cabral Nr. 53 — PARANA.

Livraria Mundial
Pierwszorzędny zakład drukarski, introligatornia, lakiernia i fabrykacja ksiąg handlowych. Wybór książek i przyrządów szkolnych. Dla kupców ze znacznym upustem Ul. 15 de Novembro 52

Casa Schmidt
Wyroby fajansowe, żelaziwa, szkła, amunicja, Farby i oleje, wszelkie materjały dla instalacji elektrycznej, lampy etc. Plac Tiradentes n 3 048

Sapataria Siria
Korzystający nawiduje się wielki wybór obuwia ceny niesłychanie tanie Plac Tiradentes z prawej strony katedry n 10 062

ASEKUROWAĆ SIĘ NA ŻYCIE
Radzimy tylko w EQUITATIWIE, która ma swoją filję w Kurytybie przy ulicy 1 de Março n 4 A. Superintendent na Paranę i Bankier na Kurytybę Benjamin Ferreira Leite. 051

PIENIĄDZE
wypożyczają się na mały procent pod hypotekę lub pod gwarancją bonusów i akcyi. Kupuje się i sprzedaje domy, ziemie i majątki. Informacje udzielą owego directora Godofredo Lima przy ulicy Marechal Deodoro n. 38. 028

ADWOKACI.

AZEVEDO MACEDO
i **DR. MACEDO FILHO**
Prowadzą wszelkie sprawy cywilne, handlowe, kryminalne oraz sierot, w każdej miejscowości stanu Parana i S. Catharina. Koszta z góry płatne. Biuro Av. Vicente Machado 20. 078

DR BENJAMIN LINS.
Biuro Conselheiro Barradas 131 (068)

DAVID SILVEIRA DA MOTA
2 biuro rezentalne Sierot i Inventarzy Przy ulicy Marechal Floriano Peixoto 2 a. 042

DR GASTAO FARIA.
Biuro Plac Ozorio n. 40, Telefon 626
044

DR. HUGO ANTONIO DE BARROS
Biuro ulica Buenos Aires n. 15, Telefon 666 030

DR ULYSSES VIEIRA
Biuro ulica Rio Branco n 99, Telefon 376 020

Dominik Kurecki
Polski zakład krawiecki
Ulica Alegre N. 5
Wielki wybór materjałów na ubranie. Zamówienie wykonuje się w ramo po zeby w 24 godziny.
Robota gwarantowana.
CENY MIERNE.

Największy wynalazek dla leczenia syfilisu

Elixir 914

uznany przez Narodowy Departament zdrowia publicznego pismem dn 21 lutego 1916 roku, Nr. 26

Zwalcza skutecznie syfilis bez niebezpieczeństwa dla injekcyj. Jest energicznym środkiem, czyszczącym krew i lekarstwem o wielkiej wartości. Już przy użyciu trzeciej flaszeczki, objawy chorob nawet poważniejszych: plamy, fistuła, pryszcze, wrzody i reumatyzm, znikają jakby je ręką odjął. U 95% mężczyzn żonatych, którzy za czasów kawalerskich, chorowali na choroby sekretne choroby te pozostają okronicznemi i to jest przyczyną, że tysiące kobiet zamężnych cierpią na rozmaite niedomagania kobiece, nie wiedząc zupełnie, co te choroby spowodowało.

3 flaszeczki wystarczą zupełnie do odzyskania waszego zdrowia i uratowania waszych dzieci od przybyych następstw.

Dla dzieci syfilistycznych jest „ELIXIR 914" najodpowiedniejszem lekarstwem, ponieważ nie atakuje żołądka i jest przyjemnym w użyciu. „ELIXIR 914" nabyć można we wszystkich aptekach i składach aptecznych w Brazylji

Główny skład Galvão e Cia S Paulo, Av. São João 145

Szanowne Panie!

W ciągu 4-ch godzin uwolnić się może cie od kolek macicznych, jeżeli używać będziecie »FLUXO SEDATINA«

uznana przez Narodowy Departament Zdrowia Publicznego, pismem dnia 28 czerwca 1915 roku. Nr. 67.

»**Fluxo-Sedatina**« jest jedynym znanym produktem leczniczym, którego skutek jest najszybszym w leczeniu niedomagań kobiecych. Kolki maciczne leczy w ciągu 4-ch godzin. Używany 15 dni przed porodem, ułatwia porod, zmniejsza bolesci porodowe i kolki, i zabezpiecza życie kobiet przed następstwami krwotoków tak częstych przy porodach. Przy innych chorobach kobiecych »**Fluxo-Sedatina**« działa zawsze skutecznie i leczy wszystkie niedomagania kobiece.

Zaleca się lekarzom i akuszerkom.

Jedyni depozytarjusze:

Galvão & Cia São Paulo Avenida São João 145.

Towarzystwa Francuskie Żeglugi Morskiej

„Chargeur's Reunis" i „Sud Atlantique"

Regularne odjazdy z portów Santos i Rio de Janeiro do Hawre i Bordeaux.

Komunikacja najszybsza i najwygodniejsza statkami luksusowemi pospiesznymi, które odbywają podróż ze Santos do Francji w 15 dniach oraz statkami specjalnie urządzonymi dla emigrantów, którzy znajdą jak najwygodniejsze pomieszczenie

Statki mają do dyspozycji kabiny III klasy.

Podróż do Polski odbywa się z Santos albo z Rio de Janeiro do Le Havre a z Le Havre do Gdyni statkiem »Pologne«.

Najbliższy odjazd do Europy

	Z SANTOS	Z RIO DE JANEIRO
»CEYLON«	—	30 listopada
»ALBA«	6 grudnia	7 grudnia
»GROIX«	—	20 »
»LUTETIA«	5 »	6 »
»HOEDIE«	—	31 »

Sprzedaż biletów z Brazylji do Polski oraz z Polski do Brazylji t. zw. (bilhetes de chamada) załatwia i bliższych informacji udziela

AGENT

Ignacy Kasprowicz

Avenida Luiz Xavier N 28, Kurytyba.

CASA BICHELS przy ulicy 15 de Novembro N. 70.
Założ. w 1897 przez Alfreda Ernesta Bichels.

Ma zawsze na składzie wielki wybór kapeluszy dla pań i dzieci, zabawek, materjałów, przedmioty właściwe na presenty, oraz na karnawał.

Warto przekonać się osobiście o dobroci towarów jako też o nizkich cenach 036

Handel Polski

w Barro—Erechim Rio Gr. S.

Władysława Obrośląka.

Nowo sprowadzony wielki wybór towarów metrowych, jakoteż nasiędzi rolniczych, kuchennych i wszelkich drobiazgów. Kupuję produkta kolonjalne, — płacę wysokie ceny.

Adres: Władysław Obrośląk

Barro—Erechim | Rio Grande do Sul.